Nr. 123. Lwów — Sroda dnia 1 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzedniego dnia po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Nikodema M. Ftalateja | Jutro: św. Erazma B. Konstantyna

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 11 | Zachód „ „ 7 „ 45

Długość dnia g. 15 m. 34 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 31 maja.

Dziś przed zamknięciem numeru naszego pisma zapewne otrzymamy depeszę, wyjaśniającą nader bałamutną sytuacyę na teatrze wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Prosimy więc czytelników, aby w rubryce telegramów szukali epilogu wypadków, które tu opiszemy podług depesz, otrzymanych do dzisiejszego poranka.

Od początku tej wojny wszystkie telegramy o niej były chaotyczne, co się po części tłómaczy amerykańską skłonnością do humbugu, po części zaś tem, że obie wojujące strony wciąż rozpuszczają fałszywe wieści, aby niemi przysłonić swe rzeczywiste zamiary i ruchy. W skutek tego wytworzyła się taka sytuacya, że nietylko widzowie walki, ale nawet rządy walczących państw nie wiedzą napewne, co się dzieje na teatrze wojny i gdzie się znajdują wojujące eskadry. Ale teraz chaotyczne wiadomości spiętrzyły się do wysokości jeszcze niebywałej. Wykażemy to prostem ich zestawieniem, zaznaczywszy na wstępie, że wszystkie one donoszą o tem, co się wrzekomo stało jednego dnia, mianowicie w ostatnią sobotę.

Z Nowego Yorku doniesiono: „Do Panamy przybył parowiec z Kartageny i oznajmił, że na morzu widział siedm, czy ośm hiszpańskich okrętów wojennych, pędzących pełną siłą pary w kierunku północnym. Widocznie dążyły one ku Hawanie. Niezawodnie dlatego, by tym okrętom zastąpić drogę eskadra Sampsona, opuściwszy w piątek Hawanę, krąży w cieśninie Yukatańskiej“. Zastanawiając się nad tą wiadomością, odrazu widzimy jej niedorzeczność. Panama leży przy oceanie Spokojnym, a Kartagena przy morzu Karaibskiem, tworzącem część Atlantyku. Między tymi portami komunikacya morska może się odbywać tylko w około Ameryki, a zatem żaden parowiec nie mógł podczas swej żeglugi widzieć hiszpańskiej floty, płynącej w stronę cieśniny Yukatańskiej. Ale może przynajmniej to wiedziano w Nowym Yorku dokładnie, że eskadra Sampsona odpłynęła z Hawany do cieśniny Yukatańskiej w piątek po południu?

Nie, tego nie wiedziano, jak również nie miano najmniejszego pojęcia o tem, gdzie się znajduje druga eskadra amerykańska, będąca pod komendą admirała Schleya. Doniesiono o niej w sobotę, że z portu kubańskiego Cienfuegos, znajdującego się niedaleko cieśniny Yukatańskiej, wypłynęła na południe wzdłuż brzegów Kuby, aby na samym jej południowym krańcu, w porcie Sant Jago, zamknąć hiszpańską eskadrę Cervery. Ale czy ona tam z pewnością jest? — i tego nie wiedziano. Do takiego stopnia w Waszyngtonie i Nowym Yorku nie miano w sobotę żadnego pojęcia o tem, gdzie się wszystkie eskadry znajdują, że najęto trzech francuskich aeronautów, aby z szybkiego awizowca wzlecieli balonami pod obłoki i stamtąd się rozejrzeli po morzu i znaleźli na niem owe eskadry.

Kiedy tak stały rzeczy, nagle z angielskiego portu Kingston na Jamaice doniesiono w sobotę wieczorem do Londynu, że na amerykańską eskadrę Sampsona uderzył Cervera pod Sant Jago, rozbił ją, cztery pancerniki zatopił, admiralski okręt wziął do niewoli i przekonał się, że sam Sampson jest zabity. Oczywiście, ta wiadomość wnet obiegła całą Europę i w Madrycie wywołała niesłychany zapał. Chociaż depesza z Kingstonu kończyła się wyrazami, iż ta wiadomość nie jest zupełnie pewna, wzięto ją jednak za niezawodną, ponieważ Kingston jest oddalony od Sant Jago tylko o 200 kilometrów, a zatem w sześć godzin po bitwie mógł o niej wiedzieć wszystkie szczegóły. Z Madrytu wysłano telegram tej treści: „Rząd otrzymał bardzo pomyślne wiadomości z Kuby, ale nie ogłasza ich, bo czeka na zupełnie pewne doniesienia“. Ten telegram utwierdził wszystkich w mniemaniu, że Cervera zniszczył eskadrę Sampsona — i powiedziano: „Za Manilę — Sant Jago!“

Lecz w kilka godzin potem nadszedł do Europy inny telegram. Był on wysłany z amerykańskiego portu Bostonu, leżącego dobry kawał drogi na północ od Nowego Jorku. Telegram ów tak brzmiał: „Nowe wiadomości z Kingstonu na Jamaice przedstawiają bitwę pod Sant Jago zupełnie inaczej. Nie Sampson, lecz Schley zbliżył się do zatoki Sant Jago, położonej tak, że wązki kanał oddziela ją od morza. Schley sforsował kanał, wpadł do zatoki, zniszczył eskadrę hiszpańską i zbombardował Sant Jago“. Jednocześnie z Nowego Jorku zatelegrafowano następujące wyrazy: „Depesza z Kingstonu głosi, że przybył tam amerykański krążownik „Harward“, wysłany z pod Sant Jago. Załoga jego utrzymuje, że dwanaście okrętów amerykańskich zamykało wjazd do zatoki w chwili, gdy ów krążownik stamtąd odpływał, i że wtedy wiedziały te okręty już stanowczo, iż eskadra Cervery znajduje się w zatoce“.

Jakże więc było w rzeczywistości? Kto się bił po stronie amerykańskiej: Sampson, czy Schley? Kto kogo pobił: Hiszpanie Amerykanów, czy odwrotnie? Wreszcie, czy w ogóle była ta bitwa? Oto są pytania, na które powinny dać odpowiedź dzisiejsze popołudniowe telegramy. W tej chwili, t. j. z rana możemy tylko zrobić taką uwagę: Ponieważ nikt napewne nie wiedział, gdzie się obracają Schley i Sampson — a do takiego stopnia nikt, że rząd waszyngtoński postanowił szukać ich z wysokości podobłocznej — więc zarówno obaj ci admirałowie mogli się znaleść pod Sant Jago. Lecz jeśli tam przybyło tylko dwanaście okrętów amerykańskich, jak to utrzymuje załoga krążownika „Harward“, to dziwne jest, że mogły one zniszczyć siedmnaście okrętów Cervery. A także i to jest dziwnem, iż w Bostonie lepiej wiedzą, co się dzieje na teatrze wojny, niż w Waszyngtonie, gdzie w sobotę wieczorem oświadczył sekretarz stanu dla spraw marynarki wojennej, a więc po europejsku minister Long, że ministeryum nie otrzymało żadnej wiadomości ani o hiszpańskiej, ani o amerykańskiej flocie.

Opisaliśmy plątaninę wiadomości o wielkiej bitwie, która, jeśli była, to może zbliżyć koniec wojny. Lecz czy była? — rozwiązanie tej zagadki mogą dać tylko telegramy.

Włoski gabinet margrabiego Rudiniego podał się do dymisyi, co niezawodnie jest następstwem rewolucyjnego paroksyzmu, który niedawno nawiedził Lombardyę. Złożenie nowego gabinetu król powierzył Rudiniemu, co znowu wskazuje, że ani poprzednia polityka tego ministra, ani surowe środki, którymi on teraz tępi prądy rewolucyjne, nie spotykają się z naganą królewską. Przyczyna podania się gabinetu do dymisyi jest tedy niewyjaśniona. Urzędowy komunikat oznajmia tylko, że w sobotę po południu na posiedzeniu ministeryalnem zaznaczyły się tak wielkie różnice w zapatrywaniach na program pracy parlamentarnej, że minister spraw zagranicznych margrabia Viskonti-Venosta natychmiast złożył swą tekę, poczem wszyscy ministrowie postanowili ustąpić, aby król mógł zadecydować co do przyszłego kierunku. Dzienniki rzymskie wnet doniosły, że na owem posiedzeniu gabinetowem ministrowie Zanardelli i Luzatti — obaj przedstawiciele lewego skrzydła liberałów (bo trzeba wiedzieć, że ten gabinet był niejako koalicyjny) — ostro starli się z Visconti-Venostą, przedstawicielem liberałów, pragnących zgody z Watykanem. Owi dwaj ministrowie podobno dowodzili, że niemniej od socyalistów i republikańskich radykałów szkodzą państwu katolicy, posłuszni Watykanowi, może nawet są szkodliwsi, bo lepiej zorganizowani, trzeba tedy uchwalić przeciwko nim ustawy wyjątkowe. Natomiast Visconti-Venosta utrzymywał, że zarzuty czynione katolikom są niesłuszne, a gdyby nawet były uzasadnione, to nie można uchwalać ustaw wyjątkowych, jeno trzeba jednakowo karać winnych, gdziekolwiek oni się znajdą. Z tego powodu wywiązała się sprzeczka, która stawała się coraz ostrzejszą, ponieważ Venosta surowo wytknął Luzzattiemu niewłaściwość opieczętowania skarbców kościelnych i poustawiania rządowych skarbonek w świątyniach, do których się udają pielgrzymki. Ohydne jest takie oszukiwanie pobożnych, rzucających grosze do skarbonki w przekonaniu, że one pójdą na utrzymanie świątyni, a nie do kiesy ministra skarbu, lecz niedość, że ohydne, bo jeszcze bezcelowe, gdyż pątnicy zaraz się dowiadują, która skarbonka jest rządowa i do niej nie wrzucają swych ofiar. P. Luzzatti tylko skompromitował rząd, ale nie zasilił kasy i cały jego plan finansowy, oparty w znacznej części na dochodach ze skarbonek, rozleciał się jak lichy model z gliny. Tak podobno spierali się ministrowie przez półtorej godziny.

Ale p. Visconti-Venosta, zapytany o to przez redaktora *Tribuny*, odparł: „Mniejsza już o to, co tam gadają o posiedzeniu gabinetowem. Główna rzecz w tem, że nie żadna ta lub owa sprawa skłoniła mię do ustąpienia, jeno przeświadczenie, że taki gabinet, jaki był dotąd, nie mógłby się nigdy zdecydować na rozumnie obmyślone i ułożone w całość, a niedwuznaczne środki ratunku, jakich wymaga sytuacya zaiste fatalna. Rudini jest dzielnym człowiekiem, posiada znakomite przymioty. Życzę mu powodzenia w walce z coraz większemi trudnościami. Ale nadzieje moje, że można tym trudnościom podołać, prawie już zupełnie znikły“. — Tak mówił minister o państwie, które przebyło dopiero pierwszy atak anarchii.

Studenci uniwersytetów i politechnik austryackich zamierzyli odbyć podczas Zielonych Świąt zjazdy w Grazu i Villachu, aby uchwalić, że ponieważ w Grazu zdegradowano 33 studentów, mających stopnie oficerów rezerwowych, a zdegradowano za to, że brali udział w ulicznej demonstracyi przeciw bośniackiemu batalionowi, przeto wszyscy studenci, posiadający stopnie oficerów rezerwowych, powinni złożyć szarżę. Do tej studenckiej polityki przyłączyło się mieszczaństwo grackie i lublańskie. Graz nie chce mieć u siebie batalionu bośniackiego, a znowu Słoweńcy w Lublanie nie chcą, aby w tem mieście stał niemiecki pułk Nr. 27, ponieważ orkiestra tego pułku nie zgadza się wyrzucić ze swego repertuaru utworów niemieckich, lecz grywa je w miejscach publicznych naprzemian ze słowackiemi. Słoweńcy żądają, aby pułk Nr. 27 zabrano do Grazu, a stamtąd przysłano do Lublany bośniaków.

Więc już studenci i mieszczanie chcą rozkazy dawać naczelnej komendzie armii. Pięknie to idzie! — ale czem się skończy? oto już grazką radę miejską za jej uchwały przeciw nominacyi hr. Gleispacha prezesem sądu i przeciw pozostawaniu batalionu bośniackiego w Grazu rozwiązano i na czele miasta postawiono komisarza rządowego, a nadto podobno wszystkie gminne policye w Austryi będą zastąpione państwowemi. Daj Boże, aby studencka polityka nie doprowadziła do gorszych następstw.

## Rozwiązanie Rady miejskiej Gracu.

Piszą nam z Wiednia 30 maja:

Rozwiązanie Rady miejskiej Hradca styryjskiego nie sprawiło nigdzie wrażenia niespodzianki. Od chwili, gdy ta Rada uchwaliła znany protest przeciwko nominacyi byłego ministra hr. Gleispacha prezydentem wyższego sądu krajowego dla południowych prowincyi, tudzież przeciwko degradacyi 33 oficerów rezerwy, domagając się nadto wydalenia pułku bośniackiego, nie ulegało wątpliwości, że nastąpi katastrofa. Takiego wyraźnego przekroczenia kompetencyi gminnej, takiego wkraczania w zakres przywilejów korony, nie mógł ścierpieć żaden rząd. Niepodobna przypuścić, aby rajcy hradeccy, uchwalając 25 bm. ową rezolucyę, nie byli działali w pełnej świadomości, że sprowadzą rozwiązanie Rady. Czy chcieli spróbować, jak daleko w pobłażliwości posunie się gabinet? Czy pragnęli dostarczyć opozycyi niemieckiej nowego pretekstu do gwałtownych występów w Radzie Państwa? Czy też tylko, licząc na ogólny nastrój opozycyjny, przyspieszyć nowe wybory, aby sobie zabezpieczyć mandaty? Może te wszystkie motywa działały razem. Tyle jest rzeczą pewną, że w szeregu licznych dawniejszych demonstracyi owa uchwała z 25 maja była na chłodno obmyśloną prowokacyą, która musiała sprowadzić represyę. Jeżeli więc dzienniki opozycyjne udają zdziwienie, jeżeli w decyzyi gabinetu dopatrują jakiegoś objawu szczególnej energii i niechęci władz względem Gracu, a nawet względem Niemców w ogóle, jest to niegodna komedya.

Wskutek wzmagającego się od 10-ciu lat radykalizmu, rozwiązywanie rad miejskich wydarza się coraz częściej. Hr. Taaffe 19 października r. 1892 rozwiązał radę miejską Liberca. Komisarzem rządowym mianowany został ówczesny radzca hr. Coudenhove, dzisiejszy namiestnik Czech. Wniosek stronnictwa niemiecko-narodowego, aby potępić rozwiązanie rady, dnia 5 listopada został odrzucony znaczną większością 144 głosów przeciwko 58. Wtedy znaczna część lewicy niemieckiej głosowała z rządem, uznając, że zachowanie się niemiecko-narodowej większości Rady miejskiej Liberca usprawiedliwiało jej rozwiązanie. Gabinet hr. Windischgrätza rozwiązał 30 maja r. 1895 Radę miejską Wiednia, mianując komisarzem radcę namiestnictwa Friebeisa. Dnia 13 listopada tegoż roku nastąpiło powtórne rozwiązanie Rady z powodu wyboru Luegera burmistrzem. Liberalne stronnictwo i w tym razie zupełnie się zgadzało na rozwiązanie Rady, a nawet oburzało się, że hr. Badeni po nowem zwycięstwie antysemitów nie powtórzył tej samej metody, lecz ostatecznie zatwierdził p. Luegera na posadzie burmistrza. Niepodobna więc będzie dopatrzeć się żadnej konsekwencyi, gdyby teraz stronnictwo liberalne usiłowało z powodu rozwiązania rady Gracu rozpocząć wielką akcyę opozycyjną. Bo ta rada przynajmniej w tej mierze, jak liberecka i wiedeńska, zasłużyła sobie na rozwiązanie. Jeżeli zaś niektóre dzienniki tutejsze zapuszczają się w porównywanie „pomiędzy energią rozwiniętą wobec niemieckiej reprezentacyi Gracu, a tą, która nie została rozwiniętą wobec czeskiej reprezentacyi w Pradze“, to zawodzi ich pamięć. Bo hr. Taaffe 13 września r. 1893 ogłosił stan wyjątkowy w Pradze, a baron Gautsch 2 grudnia r. 1887 wprowadził tam sądy doraźne — najostrzejszy środek zabezpieczenia spokoju publicznego. Co dowodzi, że rzekomo tendencyjna po stronie najwyższych władz niechęć do Niemców, a zdrożna pobłażliwość względem Czechów, jest wymysłem, który się nie zgadza z prawdą.

Rząd oczywiście przypuszcza, że w Gracu tylko chwilowo obłęd radykalny opanował w gruncie lojalną ludność. Wynika to z odpowiedzi ministra wojny na interpelacyę dr. Hochenburgera. Jenerał Krieghammer zaznaczył, że ludność Gracu pozostaje obecnie pod „teroryzmem studentów“. Tak samo komunikat urzędowy *Grazer Zeitung* objaśniający rozwiązanie rady, zaznacza: „Jest to część ludności tutejszej, nie odznaczającej się ani dojrzałością wieku, ani doświadczeniem, pod wpływem obcej agitacyi raz po raz czuje się nibyto zaniepokojoną“, wystawiając w końcu przeważnej części ludności świadectwo, że „odznaczała się oddawna niepospolitem wykształceniem, jasnem poczuciem prawa i niezachwianym patryotyzmem“. Niezawodnie tak było dawniej. Wie o tem każdy, co miał sposobność poznać nieco dokładniej stosunki w Gracu. Ale niestety systematyczna agitacya radykalna niszczy najzacniejsze przymioty narodowe. W Gracu, który dawniej dostarczył parlamentowi tak znakomitych mężów, jak Kaiserfeld, Rechbauer, Stremayer, hr. Wurmbrand, od 10 lat zdobyło stanowczą przewagę stronnictwo niemiecko-narodowe pod kierownictwem radykalnych profesorów gimnazyalnych. Obecnie to stronnictwo coraz wyraźniej staje pod sztandarem radykalnym Wolfa. Prawdopodobnie więc ponowne wybory, które według statutu miejskiego, będą rozpisane w ciągu 6 tygodni, a odbędą się w ciągu 3 miesięcy pod kierownictwem komisarza rządowego, barona Hammer-Purgstalla, nie sprowadzą w radzie miasta żadnej zmiany na lepsze.

Wprawdzie socyaliści w Styryi postanowili nadal nie popierać demonstracyi niemiecko-radykalnej. Z tego powodu p. Wolf obrzucił ich epigramem „C. k. socyaliści“. Na wczorajszym zjeździe niemieckich socyalistów w Linzu dr. Adler oświadczył, że „z upadkiem hr. Badeniego zmieniły się stosunki, a chociaż nie można ufać hr. Thunowi, to jednak nie ma powodu występować przeciwko niemu z równą energią, jak przeciwko hr. Badeniemu“. Socyalna demokracya — dodał mówca — „stoi na podstawie nowej (?) Austryi, w której ludy żyć będą spokojnie obok siebie, a jedynie socyalna demokracya może ku temu wynaleźć odpowiednią formę“. (?!) Tymczasem jednak w wyborach do Rady miejskiej głosy socyalistów nie zacięża na szali, dawne stronnictwo liberalne znikło z widowni, konserwatywne chociaż silne na prowincyi, nie zdołało w Gracu zorganizować się w sposób poważny, a zatem „drugie miasto niemieckie“ w Austryi, sławne dawniej z uprzejmości, grzeczności i lojalności Pensionopolis, i nadal pozostanie pod wpływem niemiecko-radykalnej agitacyi.

Tej fatalnej ewolucyi ku radykalizmowi, miała zapobiedz myśl koalicyi wszystkich za-

---

2)

TADEUSZ SOZAŃSKI.

## Człowiek w zielonej czapce

*(Notatki z podróży).*

(Dokończenie).

Po długiej dopiero słabości przyszedłem do zdrowia, a na pocieszenie dowiedziałem się, że w tym wypadku, prawdziwie nic złego nie ma co by na dobre nie wyszło. Oto towarzystwo kolejowe chcąc mię wynagrodzić za odniesione w obronie powierzonych mi dwustu funtów kalectwo, wyjednało swym wpływem bardzo korzystną posadę u wielkiego przedsiębiorcy w Steffordshire, którą bezwłocznie objąłem. Tam to właśnie porobiłem liczne znajomości, które mi umożliwiły rozpocząć później interes na własną rękę i w ten sposób obecne me położenie zawdzięczyć mogę jedynie tak okropnemu zdarzeniu jakie mię spotkało. Złodziejem kolejowym był nie kto inny, tylko człowiek w zielonej czapce, którego dziś widzieliśmy; wtedy zetknąłem się z nim pierwszy raz.

— Zapewne, przerwałem panu Carnésson, policya angielska, znana ze sprytu, ujęła go i miałeś pan przynajmniej satysfakcyę, że został surowo ukarany?

— Gdzież tam, przepadł bez wieści i zbrodnia ta uszła mu bezkarnie.

W lat dziesięć spotkałem go znowu, lecz wśród zupełnie odmiennych okoliczności.

Zapaliliśmy świeże cygara i znajomy mój tak opowiadał dalej:

— „Ja i dwóch moich przyjaciół, wynająwszy yacht, odbywaliśmy podróż po archipelagu greckim. Ja szukałem zdrowia, przyjaciele moi oddawali się namiętnie polowaniu i rybołostwu. Zbytecznem dodawać, że wycieczka ta przez rozmaitość krajobrazów i dobry wpływ na nasze zdrowie tak była przyjemną, że chociaż trzy miesiące upłynęło, jak odbiliśmy od brzegów Anglii, ani myśleliśmy o powrocie. Pewnego razu, wieczorem, zarzuciliśmy kotwicę w Botrinto. Nazajutrz z brzaskiem dnia wspaniała panorama przedstawiła się naszym oczom: przed nami wybrzeże Albanii, w dali góry poprzeżynane głębokimi a wąskimi parowami; w jednym z nich rozsiadła się wioska albańska z białymi domkami a dominowały nad niemi ruiny zamku, który ongi należał do Ali-paszy. W tyle, naprzeciw wyspy Corfu, rysowały się szczyty San-Salvadoru. Charakterystycznym był niczem niezmącony spokój, w który wszystko zdawało się być spowite; nie ujrzałeś nigdzie na lądzie istoty ludzkiej lub zwierząt, najmniejszy szmer nie dochodził uszu, dokoła ogólne milczenie i tylko mewy unoszące się zwinnie za żerem nad falami morza, przypominały cokolwiek jakieś życie. Postanowiliśmy zwiedzić ten uroczy, dotąd nam nieznany zakątek i w tym celu spuszczone czółno odpłynęło z nami do lądu; kapitana prosiliśmy, by posłał po nas o szóstej wieczorem. Wkrótce byliśmy już daleko od brzegu i szliśmy wzdłuż strumyka, dokoła którego roztaczały się bagna. Przyjaciel mój major B doskonały myśliwy strzelał bez przerwy do podrywających się bekasów, których tu wielka ilość i niebawem siatka jego była pełna tych ptaków. Nie mając ochoty chodzić po błotach, tem bardziej, że nigdy nie zdradzałem zamiłowania do polowania, odłączyłem się od towarzystwa i skierowałem kroki w inną stronę; wkrótce straciłem je zupełnie z oczu i tylko po odgłosie strzałów wnioskować mogłem, że dzieli nas dość znaczne oddalenie. Upłynęło tak z pół godziny, gdy w tem z za krzaka wyszło do mnie dwóch ludzi uzbrojonych w długie strzelby. Nie mając z sobą broni, chciałem uciekać, lecz któż opisze moje zdziwienie, gdy odwróciwszy się ujrzałem trzech innych za mną. W krótkich płaszczach, brudnych i podartych, które kiedyś były żółte, w zmiętych spłowiałych fezach, nogi do kolan nagie w sandały obute, twarze o wyrazie bardzo niemiłym — ani chwili nie wątpiłem, że mam przed sobą rozbójników, tem bardziej, że dwóch z nich ujęło mię za ręce. Nie rozumiałem co mówią; poznałem tylko ze znaków, że każą mi iść z sobą, co też, widząc, że wszelki opór byłby daremny, uczyniłem. Po jakimś czasie przyszliśmy do miejsca, gdzie w skale była wykuta grota; kilka indywiduów należących do bandy leżało u wejścia, spostrzegłszy nas wstali i po zamianie kilku słów, jeden z nich wszedł do jaskini. Powrócił następnie w towarzystwie człowieka, w którym natychmiast poznałem zbrodniarza, co mię obrabował w pociągu . . . . . . . człowieka w zielonej czapce! Co pan powie — ten bandyta nie przypomniał mnie sobie; w poprawnej angielszczyznie wyraził nieukontentowanie, że efekta znalezione przy mnie nie przedstawiają prawie żadnej wartości, a w końcu raczył mię uwiadomić, że cenę okupu za mnie naznaczył w wysokości pięćdziesięciu tysięcy franków i że pozwala przez jednego z swych ludzi zawiadomić o tem kogo zechcę. Po tem dictum skinął na podwładnych, którzy bezwłocznie odprowadzili mię w głąb groty ciemnej i wilgotnej a dwóch z nich pilnowało mię bez przerwy dniem i nocą. Posłałem bezwłocznie najmłodszego z szanownego grona z mą kartą do przyjaciół na yachcie opisując mą przygodę i prosząc o ratunek. Trzy dni jednak upłynęło a pieniądze nie nadchodziły. To widocznie źle wpłynęło na ślepego złoczyńcę; czwartego bowiem dnia rano, gdy jeszcze spałem, przyszedł do mnie a po szorstkiem zbudzeniu, czyniąc mi ostre wyrzuty, oświadczył bez ogródek, że jeśli do wieczora żądany okup nie dojdzie do rąk jego, każe mię zastrzelić.

— Czas już — dodał z furyą — pouczyć włóczęgów, którzy jeżdżą dla przyjemności, że rycerze w Albanii nie znoszą, by lekceważono ich rozkazy. Jeśli pan opieszałość swą przypłacisz życiem, będzie to odstraszającym a skutecznym przykładem dla drugich.

Smiałem się w duchu z poważnego tonu w jakim wygłosił tę perorę, lecz z drugiej strony niepewność położenia stawała się na prawdę nieznośną; nie pojmowałem i ja zwłoki w złożeniu okupu. Tak przeszedł dzień; sytuacya stawała się z każdą chwilą gorszą. O zmroku usłyszałem gęste strzały a na ich odgłos bandyci, będący przy mnie na straży, śpiesznie wybiegli z groty. Byłem wolny...

Przyjaciele moi, porozumiawszy się z ambasadą angielską w Corfu, uzyskali stamtąd zbrojną pomoc, a przybrawszy załogę naszego yachtu, przychodzili mi z odsieczą. Wysłannik po okup zdradził miejsce w którem banda się ukrywała. Ujęto dwóch zbrodniarzy, trzech poległo w walce, przywódzca zdołał zbiedz, co wielce zmartwiło ludzi, przysłanych z ambasady, z których dwóch odniosło lekkie rany. Dowiedzieliśmy się, że zbiegły herszt był jednym z najniebezpieczniejszych bandytów w tej okolicy i na głowę jego nałożono nawet znaczną cenę.

Dziękowałem Bogu za ocalenie, lecz wzruszenia i niewygody doznane przez cztery dni niewoli tak fatalnie oddziałały na me zdrowie, że mimo troskliwej opieki współtowarzyszy, przeleżałem w łóżku na yachcie kilkanaście dni. W jakiś czas potem wróciłem do kraju.

Przypomina pan sobie zapewne, jak wtedy były w modzie doświadczenia spirytystyczne; jak poważne czasopisma gorliwie o nich pisały i jak chętnie bawiono się niemi w kołach prywatnych. — Zdarzyło mi się być na zebraniu towarzyskiem, gdzie jeden z lepszych profesorów magii popisywał się sztuką magnetyzowania a słysząc przypadkowo, jak w rozmowie z sąsiadem dziwiłem się wziętości, jaką się cieszy magnetyzm, oświadczył, że jak tylko zechcę, przekona mię o bezpodstawności mych zarzutów.

— Pan, widocznie ma mię za szarlatana — rzekł z uśmiechem. — Proszę zdecydować się na seance a wiem z pewnością, że inaczej pan będzie o mnie myślał.

— Jestem człowiekiem praktycznym — odparłem.

— To nie ma nic do rzeczy; nie tylko zdołam przekonać pana o istnieniu magnetyzmu, co więcej, upewniam pana, że ten magnetyzm, który lekceważysz, może ci nawet wyjść na dobre.

Wzruszyłem ramionami.

— Może pan będzie łaskaw odwiedzić mię jutro? — zapytał na to magnetyzer.

Przystałem i nazajutrz stawiłem się w jego mieszkaniu.

W śnie somnabulicznym w jaki po pewnych usiłowaniach zdołał mię pogrążyć ujrzałem zupełnie wyraźnie człowieka, który mię napadł w pociągu. Jego wygląd i ubranie były identyczne.

Po przebudzeniu zapytał mię profesor co widziałem a nie czekając na odpowiedź, sam szczegółowo określił moje widzenie.

— Czy pan tego człowieka już kiedy w życiu widział? — zapytał po namyśle.

— Tak, widziałem go dwa razy.

— Dobrze. Strzeż się pan spotkać go trzeci raz, bo spotkanie to kosztować cię będzie życie. Na przyszłość zaś nie śmiej się pan z magnetyzmu, którego siła pozwoliła mi dziś ostrzedz cię przed grożącem niebezpieczeństwem.

Z początku nie przywiązywałem wielkiej wagi do tej przepowiedni; z biegiem czasu, nie wiem skąd mi się to wzięło, myśl o tem mimo woli potrafiła mię opanować i przyznam się otwarcie, że drżałem przed spotkaniem tego bandyty.

Dziś widziałem go po raz trzeci — i mam dziwne przeczucie, że proroctwo magnetyzera się spełni. Jakieś fatum łączy mię z tym nędznikiem!...“

Znajomy mój, wyczerpany widocznie długą opowieścią, otarł obfity pot z czoła i rzucił się na poduszki; twarz wyrażała ból i przestrach. Usiłowałem go rozerwać, lecz daremnie; apatya nie ustępowała ani na chwilę. Późno w nocy, gdy stan się jeszcze pogorszył, zatelegrafowałem do Neapolu po lekarza, polecając służącemu hotelowemu, by w razie potrzeby obudził mnie.

Rano przyszedł z wiadomością, że pan Carnésson nie żyje. — Lekarz skonstatował anewryzm serca.

. . . . . . . . . . . . . . . .

Torhanowice w kwietniu 1898.

chowawczych i umiarkowanych żywiołów. Była to najpożyteczniejsza myśl wytrawnego i patrzącego dalej w przyszłość, prawdziwego męża stanu — hr. Hohenwarta. Tę zdrową myśl zwichnęły ohydne intrygi, a teraz, po pięciu latach, już socyalista Adler odważa się występować w roli zbawiciela państwa!

## Utworzenie przybocznej rady

*przy jenerał-gubernatorstwie warszawskiem.*

Jeden z doniosłych projektów ks. Imeretyńskiego doczekał się urzeczywistnienia, chociaż niezupełnie w tym duchu, jak tego pragnął obecny wielkorządca warszawski. Car zatwierdził uchwałę rady państwa, na mocy której utworzona ma być rada przyboczna przy jenerał-gubernatorze warszawskim. Rada ta funkcyonować będzie pod prezydencyą jenerał-gubernatora, a zadaniem jej jest, nie mięszając się do strony wykonawczej, rozpatrywać sprawy, przekazywane jej przez jenerał-gubernatora i wydawać o nich swą opinię. Do rady tej należą stale z mocy swego urzędu następujący dygnitarze: pomocnik cywilny jenerał-gubernatora, pomocnik jego w zarządzie policyjnym, gubernator warszawski, tudzież gubernatorowie prowincyonalni, jeżeli podczas funkcyonowania rady przybocznej znajdują się w Warszawie, kurator warszawskiego okręgu naukowego, starszy prezes izby sądowej, prezes komitetu cenzury, naczelnik sztabu, dyrektor kancelaryi jenerał-gubernatora, wreszcie delegaci ministeryów finansów, rolnictwa i dóbr państwowych wyznaczeni przez właściwych ministrów w porozumieniu z warszawskim jenerał-gubernatorem. Nadto przysługuje jenerał-gubernatorowi prawo powoływania do tej rady innych osób, których wiadomości uzna jako pożyteczne do wyjaśnienia szczegółów roztrząsanej sprawy. Rada ta funkcyonować zacznie jeszcze w tym roku, dlatego też przyznano jenerał gubernatorowi na opędzenie zwiększonych skutkiem tego wydatków kancelaryjnych na rok bieżący kredyt w wysokości 7300 rubli.

Powiedzieliśmy na wstępie, że myśl utworzenia takiej rady wyszła od ks. Imeretyńskiego, że jednak tylko niezupełnie została w czyn zamieniona. Ks. Imeretyński zanim uległ naleganiu cara i przyjął ofiarowaną mu godność, wymawiał się tem, że za mało zna stosunki w Królestwie Polskiem i wtedy już przedstawiał, że administrator tak wielkiego kraju, chcąc dobrze rządzić, powinien utrzymywać kontakt z miejscową ludnością i za pośrednictwem jej przedstawicieli zbadać jej potrzeby i życzenia i mieć zawsze dokładny przegląd stosunków, panujących z kraju. Intencyą zatem ks. Imeryńskiego było stworzyć organ doradczy, w którem główną rolę odgrywałby żywioł miejscowy, tymczasem w Petersburgu wypaczono tę myśl i stworzono instytucyę, w której reprezentanci ludności miejscowej są tylko przyczepką, bez której nawet zupełnie obejść się można, a urzędnicy stanowią jej rdzeń i mają już z góry zapewnioną w niej większość. Tych urzędników atoli i dziś może jenerał-gubernator każdej chwili zapytać pojedyńczo lub zbiorowo o zdanie w danej kwestyi, gdyż są oni od niego zależni, to też jak dotychczas tak i nadal, chociaż będą oni stałymi członkami rady przybocznej, krępowani będą swą zależnością służbową. Zresztą patrzą oni na stosunki miejscowe w Królestwie jedynie ze stanowiska świata czynowniczego, więc też opinia ich, chociaż może szczera, nie będzie mogła być uważana za wyraz potrzeb lub życzeń ludności miejscowej. Całe zatem znaczenie nowoutworzonej rady polegać może jedynie na tem, czy jenerał-gubernator będzie robił użytek z przysługującego mu prawa powoływania do rady przybocznej [illegible]

## Walne zgromadzenie

*członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.*

**Kraków 28 maja.**

Tegoroczne zgromadzenie, obfitujące w liczne drażliwe epizody, ukończono nareszcie szczęśliwie dnia wczorajszego. Kilka razy zdawało się, że reforma statutów, która wywoływała największe rozgoryczenie nie będzie mogła przyjść do skutku, atoli udało się jakoś załatwić i tę najważniejszą sprawę. Sprawozdanie [illegible] p. Tadeusza Cieńskiego i wyprawili małą awanturę. [illegible] przebieg następujący. Gdy zgromadzenie większością 176 [illegible] uchwaliło przejść do debaty szczegółowej nad projektem reformy statutów, postawił p. Urbański wniosek, aby w obec tego, że w dyskusyi jeneralnej nie zapowiedziano poprawek, przyjęto en bloc cały projekt reformy. Sprzeciwili się temu dr. Szalay i p. Lipowski, p. Zdzisław Włodek zaś zażądał, aby obecne zgromadzenie uchwaliło tylko zasady, na których ma oprzeć się reforma, i aby na podstawie tych zasad, Rada nadzorcza wypracowała nowy projekt. P. Tadeusz Cieński [illegible] członkowie krakowscy [illegible] mieli [illegible] utrzymują, że nie mogli obznajomić się z tym projektem? To wyrażenie dało powód do burzy. Dr. Pieniążek z podniesioną ręką podbiegł ku p. Cieńskiemu, p. Gędzierski chwycił nawet za krzesło i wymachując niem w powietrzu, pobiegł ku p. Cieńskiemu. Inni Krakowiacy ruszyli także ławą ku niemu i wołali: „Odwołać obelgę!“ Prezes Męciński rzekł, że zarzut p. Cieńskiego uważa za bezpodstawny i ma nadzieję, że on go cofnie. P. Cieński rzekł, że skoro członkowie krakowscy inaczej zrozumieli słowa jego aniżeli on, przeto cofa je dla dobra instytucyi i dla dobra Krakowa, uważanego za serce Polski.

P. Vivien zaklinał, aby nie zamącać godności zebrania. Ostatecznie uspokoiło się jakoś. P. Jan Paygert wykazywał, że wniosek p. Włodka jest właściwie niedopuszczalny, gdyż jest on tylko powtórzeniem odrzuconego już wniosku Dra Pieniążka. P. Vivien stawia odraczający wniosek, wedle którego dziś należy uchwalić tylko zasadę, iż ogólne zgromadzenia zastąpione być mają instytucyą delegatów, wybieranych okręgami oraz Radą nadzorczą, wybieralną terytoryalnie. — Wniosek ten dał powód do ponownej długiej dyskusyi formalnej. Ostatecznie p. Vivien cofnął swój wniosek, ale hr. Wodzicki postawił go jako swój. — Prezes Męciński prosi zebranych, aby nie przywiązywali zbytniej wagi do formalności, przecież 10 godzin już obraduje zebranie nad zmianą statutów i nie doszło jeszcze do żadnego rezultatu, a oprócz tej sprawy są na porządku dziennym jeszcze inne bardzo ważne. Zarządzono głosowanie nad wnioskiem hr. Wodzickiego w ten sposób, że zwolennicy jego przejść mieli na prawą stronę sali, a przeciwnicy na lewą. Przewodniczący skonstatował, że większość jest za wnioskiem Wodzickiego. P. Urbański zakłada protest przeciw temu sposobowi głosowania, protestuje również p. Paygert. Zarządzono więc imienne głosowanie i odrzucono wniosek p. Wodzickiego 109 głosami przeciw 103.

Przystąpiono do debaty szczegółowej. Bez dłuższej dyskusyi uchwalono siedm pierwszych artykułów.

Art. I postanawia, że wszystkie działy towarzystwa zostają pod jednym zarządem, artykuł 7 zaś orzeka, że zarząd towarzystwa sprawują: 1) Zgromadzenie ogólne (delegatów), 2) Rada nadzorcza, 3) Dyrekcya. Ożywiona dyskusya wywiązała się nad artykułem 8mym, który postanawia, że zgromadzenie ogólne składa się z delegatów, wybranych bezpośrednio przez członków Towarzystwa uprawnionych do głosowania w poszczególnych okręgach, tudzież ze wszystkich członków Rady nadzorczej. Dr. Szalay zarzuca, że wobec takiej stylizacyi nie ma pewności, iż z Krakowa i Lwowa będą wybrani delegaci działu życiowego i żąda zabezpieczenia praw tego działu. Dr. Propper zaś sprzeciwia się temu, aby członkowie Rady nadzorczej byli członkami ogólnego Zgromadzenia, gdyż przez to uniemożliwiona byłaby kontrola nad Radą nadzorczą, z tego też powodu domaga się opuszczenia słów przyznających członkom Rady nadzorczej udział w ogólnem Zgromadzeniu. Dr. Larysz Niedzielski popiera wniosek p. Proppera. Referent hr. Andrzej Potocki sprzeciwił się mu i wykazywał, że nowy projekt rozszerza zakres działania Zgromadzenia delegatów i Dyrekcyi, a tem samem ścieśnia prawa Rady nadzorczej. Zgromadzenie delegatów ma przecież prawo wybierania Rady nadzorczej, prezesa i wiceprezesa oraz komisyi kontrolującej. Rada nadzorcza nie ma nic wspólnego z władzą wykonawczą i musi ustąpić przed powagą walnego Zgromadzenia. Że członkowie tej Rady głosować będą na walnych zgromadzeniach, w tem nie ma nic dziwnego, bo przecież w Radach powiatowych głosują członkowie Wydziału powiatowego, a w Sejmie członkowie Wydziału krajowego.

Ostatecznie utrzymał się artykuł 8my w brzmieniu proponowanem przez Radę nadzorczą.

Ożywioną dyskusyę wywołał również artykuł 9ty oznaczający census wyborczy. Zgłoszono dość wiele poprawek, a mieszczanin krakowski p. Jan Federowicz domagał się, aby nad poparciem każdej z nich głosowano imiennie, co wywołało w sali głosy oburzenia i zarzuty, że istnieje widocznie zamiar wywołania obstrukcyi. Przypomnienie obstrukcyi wiedeńskiej podziałało tak silnie na zebranych, że zgodzono się jednogłośnie, aby zarządzanie głosowań pozostawiono władzy dyskrecyonalnej przewodniczącego. Artykuł 9ty uchwalono w następującej stylizacyi: „Do wyboru delegatów uprawnieni są: a) członkowie, którzy ubezpieczyli w Towarzystwie swoje nieruchomości wiejskie w wartości najmniej 10 000 koron oraz właściciele ruchomości wiejskich, jeżeli od 3 lat najmniej za 20.000 koron rocznie ubezpieczają; b) osoby zbiorowe, ubezpieczające kościoły i szkoły, oraz właściciele nieruchomości miejskich i kąpielowych lub klimatycznych, będą mieć prawo wyboru delegatów dopiero wtedy, gdy przynajmniej za 40 000 koron nieruchomości w tem Towarzystwie zabezpieczyli; c) osoby nie będące właścicielami nieruchomości w tem Towarzystwie, lecz ubezpieczające na zasadzie §. 13 i 14 warunków ubezpieczeń od ognia, mają te same prawa, jak właściciele wyżej pod a) względnie b) wymienieni, jeżeli ubezpieczają przedmioty w wartościach wyżej wymienionych; d) członkowie Towarzystwa, którzy ubezpieczyli swoje ziemiopłody od gradu w wartości najmniej 10.000 zł; e) członkowie zabezpieczeni przynajmniej od trzech miesięcy, którzy zawarli układ na ubezpieczenie kapitału najmniej 10 000 koron lub renty na 1000 koron i przypadającą premię uiścili. Członek Towarzystwa, uprawniony do głosowania w kilku działach ubezpieczeń, oddaje głos w każdym dziale z osobna. Członek, uprawniony do głosowania w kilku okręgach, głosuje w każdym okręgu.

Artykuł 10-ty przyjęto bez debaty, artykuł 11-ty zaś dopiero po długich pertraktacyach z Radą nadzorczą. Artykuł ten oznacza liczbę delegatów na ogólne zebranie: dla miasta Krakowa na 6, dla Lwowa na 4, dla każdego innego okręgu wyborczego na 3, a dla Szląska na 2. Wniosek, ażeby z Krakowa 3 delegatów było koniecznie z pomiędzy ubezpieczonych na życie, ze Lwowa 2, a z każdego innego okręgu po jednym, nie utrzymał się. Dalsze artykuły uchwalono gładko i tylko artykuł 16-ty dał znów powód do dysonansu. Określa on prawa członków zgromadzenia delegatów, do których należy 16-tu członków Rady nadzorczej. P. Moysa zażądał, aby jednego delegata wybierała Bukowina, a jednego obwód kołomyjski. Projekt przyznaje jednego delegata dla obu tych obwodów: Bukowiny i obwodu kołomyjskiego. Ponieważ wniosek p. Moysy uczyniony był już po zamknięciu obrad nad tym artykułem, przeto referent hr. Potocki oświadczył, że złoży urząd referenta, w razie gdyby wniosek p. Moysy był poddany pod dyskusyę. Na to zrywa się wiceprezes Rady nadzorczej p. Włodzimierz G n i e w o s z i oświadcza, iż złoży swą godność wiceprezesa, jeżeli zgromadzenie nie zgodzi się na przeprowadzenie dyskusyi nad wnioskiem p. Moysy. P. Moysa ze względu na oświadczenie hr. Potockiego cofnął swój wniosek. Podjął go natychmiast p. Gniewosz, a gdy zgromadzenie uchwaliło nie przeprowadzać dyskusyi nad tym wnioskiem, p. Gniewosz oświadczył, iż składa swój mandat wiceprezesa Rady nadzorczej i wyszedł z sali. Nagle za drzwiami dał się słyszeć głos: „Kto jest życzliwy Gniewoszowi i kto kocha honor niech wyjdzie z sali“. Głosu tego usłuchało kilka osób i wyszły, ale w sali pozostał dostateczny komplet do powzięcia uchwał. Przewodniczący kazał zamknąć drzwi od sali i prosił o zachowanie spokoju i unikanie wszystkiego, coby mogło drażnić zebranych. Po tym niemiłym epizodzie uchwalono przyznać dwóch członków Rady nadzorczej dla Krakowa, jednego dla Lwowa. Rada nadzorcza więc składać się będzie z siedmnastu członków. Ponieważ to był jeden z zasadniczych punktów, przeto po uchwaleniu jego, reszta poszła gładko i uchwalono cały projekt reformy statutu.

Przed zamknięciem posiedzenia na mocy jednomyślnej uchwały zgromadzenia, wprowadzono do sali p. Gniewosza, a on cofnął swą rezygnacyę z urzędu wiceprezesa.

W przerwie zarządzonej w obradach nad zmianą statutów, dał dyrektor dr. Romer szczegółowe wyjaśnienie co do defraudacyi Kieszkowskiego i stwierdził, że ogólna suma zdefraudowana przezeń wynosi 154.300 zł. 48 ct., mianowicie sprzeniewierzył 132.146 zł. 50 ct., niewyrównane saldo jego z rachunku ajencyjnego wynosi 12 340 zł. 17 ct., udzielona a niezapłacona pożyczka 9813 zł. 78 ct. Defraudacya była dokonywaną przeważnie za granicami kraju, a była możliwą dlatego, że Czesław Kieszkowski sam prowadził najważniejsze księgi rachunkowe. Na pokrycie zdefraudowanej kwoty złożyli ofiarodawcy 80.000 zł., resztę pokrywa częściowo rodzina.

Imieniem komisyi rachunkowej stwierdził p. Tadeusz Cieński, że znalazła ona w obecnym bilansie wszystkie cyfry w porządku, jak również w porządku wszystkie księgi, fundusze i pozycye rachunkowe i zaznaczył, że po chwilowej utracie zaufania, wróciło ono w dziale życiowym i że przy obecnem uporządkowaniu dział ten ma wielką przyszłość przed sobą, zwłaszcza, że dyrekcya w dziele sanacyi nie ustanie, lecz dalej postępować będzie. P. referent zaznacza, iż bilanse Czesław Kieszkowski tak konstruował, aby się wydawały korzystne, np. dochód czysty z Podhajec wstawiał razem z podatkami opłacanymi; to wszystko usunięto. Czesława Kieszkowskiego piętnuje komisya jako bardzo niebezpiecznego funkcyonaryusza, wychodząc z zasady, że nie należy niczego ukrywać pod koszem.

Na wniosek dra Szalaya uchwaliło zgromadzenie nie przyjmować ofiary 80.000 zł. złożonej przez grono osób prywatnych na pokrycie defraudacyi Kieszkowskiego, następnie jednak na wniosek dra Krosińskiego zreasumowało tę uchwałę i przyjęło tę sumę.

Po wzajemnych podziękowaniach zamknięto obrady.

## Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych.

W oba dni Zielonych świąt odbywało Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych swój doroczny zjazd, a zarazem walne zgromadzenie. Udział uczestników z prowincyi był liczny. W obradach brał udział wiceprezydent kraj. Rady szkolnej i inspektorowie szkół średnich.

Ze sprawozdania z czynności za rok ubiegły wyjmujemy następujące szczegóły: Członków zwyczajnych liczy Towarzystwo 679, honorowych 6. Towarzystwo przedłożyło Sejmowi krajowemu memoryał, w sprawie hygienicznych warunków nauki w szkołach średnich, a mianowicie prośbę o utworzenie krajowej komisyi hygienicznej do badania warunków nauki w szkołach średnich i czynienia odpowiednich wniosków, — oraz prośbę o wezwanie rządu, by zaprowadził na uniwersytetach naukę hygieny dla kandydatów na nauczycieli i by ustanowił w Radzie szkolnej krai. inspektora sanitarnego dla szkół średnich. W sprawie tego memoryału Sejm krajowy nie powziął żadnej uchwały.

Towarzystwo wysłało do Ministerstwa oświaty petycyę o przedłożenie ustawy pensyjnej z r. 1896 do sankcyi cesarskiej i petycyę do Rady państwa o rychłe uchwalenie środków, potrzebnych do wprowadzenia tej ustawy w życie. Gdyby regulacya płac i rang w drodze parlamentarnej nie nastąpiła, wydział Towarzystwa zaniesie prośbę do Cesarza

Towarzystwo weźmie udział w 500-letnim jubileuszu założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego, który będzie obchodzonym w r. 1900, a krakowskie Koło Towarzystwa podjęło się wydania publikacyi illustrowanej, poświęconej dziejom Uniwersytetu i wychowania w Polsce.

Fundusz zapomogowy im. Adama Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach wynosi po koniec kwietnia br. kwotę 7.752 zł. 19 ct. Towarzystwo dzieli się na koła prowincyonalne, których ogółem jest 13

Przed rozpoczęciem obrad uczestnicy Zjazdu wysłuchali w niedzielę Mszy św. w archikatedrze łacińskiej, poczem udano się do sali ratuszowej. Obrady zagaił prezes Towarzystwa, prof. dr. Kalina; w przemówieniu swem skreślił cele, drogi i zabiegi Towarzystwa i złożył hołd pamięci Adama Mickiewicza, jako tego, który dał podwaliny do odrodzenia narodu.

Następnie prof. Rawer odczytał pracę Piotra Chmielowskiego o wychowawczych wpływach Mickiewicza pod względem estetycznym, moralnym i polityczno-społecznym. W pracy tej znakomity autor zaakcentował najpierw zwrot Mickiewicza od bezdusznego i przeżytego klasycyzmu do źródeł narodowego życia — zwrot, który tak silnie reprezentuje już początkowa poezya mickiewiczowska. Pod względem moralnym, analizując dokładnie zwłaszcza „Odę do młodości“, wskazał autor, iż Mickiewicz podniósł do wysokości niemal ewangelii narodowej konieczność wyjścia z fazy haseł i programów w fazę czynu — wreszcie najobszerniej zastanawiał się nad trzecią kategoryą wpływów wychowawczych Adama, mianowicie polityczno-społeczną. Jako czciciel konstytucyi 3. maja powoływał wszystkie stany narodu do pracy dla odrodzenia, w tym duchu działał po r. 1831 na emigracyi wśród rozbitych na stronnictwa czysto klasowe i kłócących się ze sobą grup wychodźczych, a najsilniej może zaznaczył to swoje stanowisko w ogłoszonym w r. 1833 „Liście do przyjaciół galicyjskich“. Wychowawczy kierunek Mickiewicza posiada zresztą prawie cała jego spuścizna twórcza. Jak w szczegółach wskazywał drogi narodowi, upominając, że drobne lecz nieustające poświęcenie posiada donioślejszy skutek, aniżeli chwilowy, gwałtowny poryw, tak w ogólnym swoim wpływie na umysły rysuje się Mickiewicz jako poeta patryotyzmu, jako jeden z najświetniejszych apostołów idei narodowości, jakich wydała poezya światowa.

Odczyt nagrodzono gorącymi oklaskami i na wniosek prof. Żulińskiego uchwalono wysłać prof. Chmielowskiemu do Zakopanego serdeczne podziękowanie, oraz życzenie szybkiego powrotu do zdrowia.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie uchwaliło Towarzystwo na wniosek prof. Jędrzejowskiego ofiarować 100 złr. Oprócz tego złoży deputacya na grobie wieszcza srebrny wieniec, na którego listkach wyryte są nazwiska wszystkich kół towarzystwa. Wieniec ten wykonał prof. szkoły przemysłowej p. Bełtowski.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z akcyi Towarzystwa i sprawozdań kasowych, prof. Próchnicki referował sprawę nauki języka polskiego i literatury polskiej. Po obszernej dyskusyi uchwalono wnieść podanie do Rady szkolnej o zmianę planu lekcyjnego, bez powiększenia liczby godzin naukowych, w tym celu, ażeby można poświęcić więcej czasu na czytanie arcydzieł polskiego piśmiennictwa. Nadto na wniosek prof. Fr. Konarskiego uchwalono polecić wydziałowi, aby zastanowił się nad sposobem udzielania nauki języka polskiego w gimnazyach ruskich i przedłożył na najbliższem walnem zgromadzeniu odpowiednie wnioski.

Na tem zakończył się pierwszy dzień obrad. Wieczorem w kasynie miejskiem odbyła się koleżeńska uczta, w której uczestniczyło przeszło 80 osób. Pierwszy toast wzniósł prezes dr. Kalina na cześć cesarza, poczem nastąpiły liczne inne, między innemi na cześć duchowieństwa i na cześć nauczycielstwa ruskiego.

Wczoraj, w drugim dniu Zjazdu, dokonano wyboru członków zarządu. Wybrani zostali: prezesem dr. Antoni Kalina, zastępcą prezesa: Franciszek Próchnicki, członkami: Kazimierz Bruchnalski, dr. Antoni Dzięпідzielewicz, Wincenty Frank, Edmund Grzębski, dr. Emil Kalitowski, Walenty Kozioł, Maryan Łomnicki, dr. Leonard Piętak, Józef Staromiejski, dr. Aleksander Skórski, Józef Soleski i dr. Mieczysław Warmski.

Następnie dyskutowano nad wnioskami w sprawie reformy organizacyi szkół średnich, przedłożonymi przez dr. Mańkowskiego.

Uchwalono następującą rezolucyę: Walne zgromadzenie ponawia żądanie w sprawie reformy planu naukowego i wyraża przekonanie, że w przyszłej reformie należy przyjąć za podstawę planu naukę języka ojczystego, dać możność młodzieży, by jak najpóźniej stanowiła o wyborze kierunku studyów wyższych; wymiar godzin powinien w czterech klasach niższych być mniejszym, niż w klasach wyższych. O wprowadzenie w życie tych zmian ma się w stosownej drodze postarać wydział Towarzystwa. Przekazano również wydziałowi do rozpatrzenia wniosek p. Jędrzejowskiego, by rozpisano konkursy na podręczniki szkolne i przedkładano walnemu zgromadzeniu preliminarze budżetu, oraz wniosek prof. Lityńskiego, aby 15% czystych dochodów z wydawnictw Towarzystwa przeznaczono na fundacyę im. Mickiewicza.

Przyjęto wreszcie oklaskami zaproszenie p. Matusiaka na przyszły zjazd do Krakowa. Po godzinie drugiej popołudniu zakończyły się wczoraj obrady i zjazd Towarzystwa. Popołudniu uczestnicy zjazdu urządzili koleżeńską wycieczkę do Janowa.

## Co i o czem piszą.

Komitet centralny przedwyborczy dla Galicyi wschodniej stał się tymi dniami przedmiotem zajmującej polemiki między *Ruchem katolickim*, *Dziennikiem polskim* a *Gazetą narodową*. Rozpoczął ją *Ruch katolicki*, wypowiedziawszy mniemanie, że komitet centralny dlatego nie stawia kandydata na opróżniony przez ś. p. Wysockiego mandat w sanockiem, że potajemnie sprzyja ks. Stojałowskiemu i postawionej przez niego kandydaturze Włodzimierza Lewickiego. Niewłaściwy ten domysł odparł z oburzeniem *Dziennik polski* i bardzo rozsądnie podniósł, że komitet centralny nie może przecie sprzyjać człowiekowi, który pisywał korespondencye do *Dniewnika warszawskiego* i wchodził w rokowania z jenerałem Brokiem. Ale nie mogąc sobie wytłómaczyć dlaczego komitet centralny nie stawia żadnej kandydatury, wypowiedział mniemanie, że to „nie jest ani potrzebnem, ani wskazanem, aby komitet centralny mieszał się do walki dwóch odłamów ludu“ t. j. do walki stronnictwa ludowego, którego kandydatem jest Stapiński, ze stronnictwem stojałowszczyków, których kandydatem jest dr. Włodzimierz Lewicki. Na to odpowiedział *Ruch katolicki* pytaniem, po co w takim razie istnieje komitet centralny, jeżeli nie ma się mięszać do walki dwóch stronnictw, jednakowo zgubnych dla kraju i jeżeli nie uważa za swój obowiązek zwalczać tych stronnictw.

Można zapewne w teoryi — pisał *Ruch katolicki* — być bardzo różnego zdania o potrzebie Centralnego komitetu. Nie ulega jednak wątpliwości, że jedyne uzasadnienie, jedyna racya bytu Centralnego komitetu wyborczego leży w tem, że jest on ciałem wybranem przez historyczne stronnictwa naszego Sejmu w tym celu, by utrzymać jedność narodowej reprezentacyi polskiej w Radzie państwa i zapewnić niewzruszoną solidarność Koła Polskiego w Wiedniu z Sejmem.

Z kolei wmieszała się do polemiki *Gazeta narodowa* i wypowiedziała następujące uwagi:

Komitet centralny nie zajmował się dotychczas sprawą wyboru sanockiego, lecz i nie miał do tego żadnego substratu, starania bowiem prezydyum komitetu co do nakłonienia jakiegoś kandydata narodowego, mogącego wogóle mieć szanse wyboru w tym okręgu, nie odniosły żadnego rezultatu. Jeśli więc komitet centralny nie postawił dotychczas żadnego kandydata, to co najwyżej nie do niego może mieć żal społeczeństwo, ale do tych, do których komitet się bezskutecznie zwracał z zachętą do kandydowania. Czy i ten ostatni żal mógłby być uzasadniony wobec istniejących w okręgu sanockim stosunków, to rzecz inna. Kandydat stronnictwa chrześcijańsko-ludowego p. Lewicki ma cały aparat agitacyjny, złożony z ks. Stojałowskiego, Danielaka, Kubika, Ceny itd. Kandydat stronnictwa ludowego p. Stapiński ma również cały sztab, rozrzucony po siedmiu powiatach, należących do tego okręgu, sztab wielce ruchliwy, zwołujący wiece i agitujący. Kandydat zaś komitetu centralnego nie rozporządzałby ani takimi środkami ani nie można się dziwić, że nie chciałby od czasu do czasu staczać walki na pięści i z agitatorami p. Lewickiego i z agitatorami p. Stapińskiego, którzy tej broni jako argumentu i między sobą bardzo często używają. Jest złe — nie przeczymy — iż brak pośród nas organizacyi porządnej, iż brak wśród nas ludzi, gotowych do daleko idących poświęceń, — ale temu znowu winno społeczeństwo i atmosfera, wytworzona w parlamencie austryackim, która chyba nie może nikogo z ludzi wyższego umysłu i serca zachęcać do przezwyciężania niezwykłych trudności w celu uzyskania mandatu poselskiego. Ale choćby w danym okręgu i nie udało się komitetowi centralnemu swego kandydata przeprowadzić — samo stawianie bowiem bez szans przeprowadzenia jest podobnem do przelewania z pustego w próżne — to zawsze jeszcze za lekkomyślność polityczną poczytywać musimy poddawanie w wątpliwość, zwłaszcza w obecnych czasach, pożyteczności i potrzeby komitetu centralnego.

* * *

*Czas* zwraca uwagę na oryginalny fakt, że podczas gdy inne narody datują swe istnienie od jakichś wielkich, bohaterskich czynów, od jakichś, ogromnego znaczenia, dziejowych wypadków, od walk tytanicznych, zwycięstw olbrzymich — to radykalne i moskalofilskie stronnictwa ruskie postanowiły datować odrodzenie narodu ruskiego od tak podrzędnego w życiu narodowem faktu, jak zniesienie pańszczyzny.

A przecież — pisze *Czas* — fakt ten nie był wcale specyalnie ruskim — pańszczyzna ustała w Galicyi, jak i w innych prowincyach monarchii austryackiej, jako następstwo zmian od dawna pożądanych i przygotowywanych. Pańszczyzna nie była ani ruską, ani polską, ale ogólno-europejską formą stosunków agrarnych, na nadaniach ziemi w zamian za robociznę, z pojęć patrymonialnych wypływającą. Forma ta uciążliwa i wiodąca do wielkich nadużyć, przeżyła się od dawna, stała się anomalią, przeciwną nowożytnym pojęciom, ustępowała zwolna na Zachodzie, ustąpić też musiała i w krajach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, gdzie była przeniesioną z Zachodu. Nie doszła ona tutaj nigdy do takiej surowości, jaką miała niegdyś w Niemczech — ani też nie zamieniła się w niewolnictwo, jak w Rosyi do niedawna. Cóż więc powodem, że zniesienie pańszczyzny z taką uroczystością bywa święconem na Rusi — chyba ta jedna okoliczność, że szlachta ruska uległa wpływom obyczaju i cywilizacyi polskiej, gdy ten wpływ nie dotarł do ludu ruskiego. Owszem nastąpił tu wręcz przeciwny proces — gdy ruska szlachta przeważnie przyjęła obrządek łaciński i ducha polskiego — kolonizacya ludowa polska na Rusi kilkakrotnie uległa wpływom etnograficznej odrębności ruskiej. Wyzwolenie więc ludu ruskiego i zruszczonego z pod wpływu i zależności szlachty polskiej i spolaczałej ma być początkiem odrodzenia narodowego, datą, otwierającą nową epokę.

Jest to atoli fakt bierny, fakt negatywny, który naznacza źródło samowiedzy narodowej, niedawno bo dopiero przed półwiekiem i odnosi go do ewolucyi, usuwającej stan poddaństwa. Chwalić się i szczycić się zaiste z czego nie ma — fakt ten niezdolny podnieść uczuć narodowych, opromienić ich blaskiem jakiegoś bohaterstwa, jakiejś samodzielności — stwierdza tylko jednoklasowość ludową Rusi — lecz ma dla agitatorów tę dogodność, że służyć może za temat obrazów i opowieści, budzących grozę i nienawiść szczepową i klasową.

Nie brakło takich obrazów, takich wspomnień, tanich mniej więcej prawdziwych lub kłamliwych tradycyi ucisku przy ostatnich obchodach w całej wschodniej części kraju. Daremnie biskupi uniccy zalecali i ostrzegali, aby obchód przybrał charakter poważny i spokojny i wolny był od podniecania uczuć nienawiści. Wszystkie doniesienia ze wschodniej Galicyi stwierdzają, że jubileusz pańszczyźniany otwarł szerokie pole wylewowi uczuć najgwałtowniejszych. Od dawna przepisy kodeksu karnego nie dopuszczające podburzania nienawiści przeciw warstwom społecznym lub wyznaniom, przestały służyć za dyrektywę wobec zgromadzeń ludowych. Jest w tem pewna zasadnicza sprzeczność między kodeksem karnym a przepisami konstytucyi, dotyczącymi wolności zgromadzeń, stowarzyszeń, wolności słowa i pisma. Sprzeczność ta uwydatnia się może tem wybitniej, nie tyle w postanowieniach konstytucyi, ile w sposobie jej stosowania i komentowania. Nie sama atoli na to niebezpieczeństwo narażoną jest Galicya — walka Niemców ze Słowianami w zachodnich prowincyach monarchii co chwila rażących dostarcza pod tym względem przykładów.

## Z trybunału administracyjnego.

Właściciel restauracyi w Zabłociu p. Hermann Munk uzyskał od starostwa w Żywcu koncesyę na wyszynk piwa zagranicznego. Namiestnictwo unieważniło i odebrało z urzędu tę koncesyę, ponieważ taka koncesya w myśl dekr. nadw. kanc. z 27 października 1844 r. l. 31.716 może tylko wyjątkowo być udzielona kupcom korzennym, którzy mają prócz tego koncesye na sprzedawanie potraw i usługę siedzących gości. Ministerstwo spraw wewnętrznych odrzuciło rekurs p. Munka i zatwierdziło to unieważnienie koncesyi. Wskutek zażalenia wniesionego do trybunału administracyjnego odbyła się dnia 28 maja 1898 publiczna rozprawa pod przewodnictwem prezydenta senatu barona Budwińskiego, na której imieniem żalącego się p. Munka stanął adwokat wiedeński dr. Edmund Kornfeld, imieniem pozwanego ministerstwa p. starosta Żiwny. Po przeprowadzonej rozprawie i naradzie trybunał administracyjny w myśl wywodów dra Kornfelda orzeczenie ministerstwa zniósł i orzekł, że koncesya na wyszynk piwa zagranicznego udzielona p. Munkowi przez starostwo w Żywcu nie może być dowolnie cofniętą i że takie unieważnienie koncesyi przemysłowej z urzędu może tylko nastąpić w warunkach w §. 57 ust. prz. oznaczonych, które jednak w danym wypadku nie zachodzą. Orzeczenie to jest zasadniczem i może mieć wielkie znaczenie dla tych, którzy posiadają koncesyę na wyszynk piwa zagranicznego.

# Kronika.

**Lwów 31 maja.**

**Podróż namiestnika.** Hr. Leon Piniński udał się podczas świąt w rodzinne swe strony w celu zwiedzenia tych powiatów, w których teraz wre walka wyborcza na wielką skalę. Na stacyi kolei żelaznej w Borkach powitało namiestnika obywatelstwo ziemskie, duchowieństwo i naczelnicy władz, jakoteż tłumy ludności okolicznej. Dalszą drogę odbywał nie koleją, lecz powozem, otoczony banderyami włościan. W Kołodziejówce wstąpił namiestnik do marszałkostwa Zagórskich, skąd po krótkiej wizycie odjechał do Skałatu, gdzie nastąpiło uroczyste przyjęcie. Na cześć nowego namiestnika zbudowano tam łuk tryumfalny, strzelano z moździerzy

zgromadziły się liczne deputacye i władze autonomiczne i rządowe. Po audyencyach i zwiedzeniu szkoły, odbył się obiad w Radzie powiatowej, poczem hr. Piniński odjechał do rodzinnego swego miasteczka Grzymałowa, będącego jego własnością.

**Wiadomości urzędowe.** Minister handlu zamianował kontrolorów pocztowych Jana Hankę w Brodach na dworcu i Juliana Łuszczeckiego w Tarnowie na dworcu, zarządcami pocztowymi w ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Pan Namiestnik przeniósł starszego komisarza dr. Stanisława Nowosieleckiego z Przemyśla do Krakowa; komisarzy powiatowych: Jana Veltzego ze Stryja do Zaleszczyk, Kazimierza Władysława Grabowskiego z Zaleszczyk do Nadwórnej, Konstantego Dea Logesa z Nadwórnej do Lwowa; koncepistów Namiestnictwa: Henryka Adelsburg Ettmayera z Bochni do Przemyśla, Zygmunta Karasińskiego z Bóbrki do Bóbrki, Bolesława Hellera z Żydaczowa do Rawy, Adolfa Piaseckiego z Dąbrowej do Buczacza, Adama Mirskiego z Mościsk do Limanowej, wreszcie praktykantów konceptowych Namiestnictwa: dr. Zygmunta Padlewskiego z Nowego Sącza do Bochni, Hilarego Hoszowskiego z Sokala do Żydaczowa, dr. Augusta Cyfrowicza ze Lwowa do Nowego Targu, Edmunda Jurystowskiego z Kolomyi do Tarnopola i Adama Kryspina Słomskiego ze Lwowa do Dąbrowej.

**Ślub** panny Heleny Modlówny, wychowanicy p. Platona Kosteckiego, nestora naszych dziennikarzy, z panem Marcelim Gajewskim, odbędzie się we Lwowie dnia 4 czerwca b. r. o godzinie 12 w południe w kościele O. O. Bernardynów.

**Dr. Zygmunt Aszkenazy**, lekarz chorób kobiecych, autor cennego dzieła „Masaż i ruchy" wyjeżdża jak co roku dnia 1 czerwca do Krynicy.

**Kandydatura prof. Dziwińskiego.** Ze Zbaraskiego piszą nam, że powiat ten objeżdża profesor politechniki lwowskiej, p. Placyd Dziwiński, ubiegający się o mandat do Rady Państwa w miejsce hr. Pinińskiego. Prof. Dziwiński jest rodem z Pinkowiec w powiecie zbaraskim. Za młodu osierocony, wydostał się własnemi siłami do stanowiska w społeczeństwie i w świecie naukowym. Ludność powiatu zbaraskiego przyjęła kandydaturę prof. Dziwińskiego bardzo przychylnie, widząc w nim połączenie nieskazitelnego charakteru z pracowitością i zdolnościami i ceniąc w nim człowieka, który własną mozolną pracą tak wiele zdziałał. Także sfery inteligencyi radują się z jego kandydatury i spodziewają się, że p. Dziwiński, znający dobrze potrzeby ludu naszego, zaspokojenia ich będzie szukał na tej drodze, którą sam przez całe życie kroczył, t. j. na drodze pracy i oświaty. Mowy kandydackie p. Dziwińskiego, wygłoszone częścią po polsku, częścią po rusku, odznaczały się treściwością i ekonomią zapewnień, czem różniły się od przemówień pewnych agitatorów, wypełnionych w jednej części biadaniem nad nieszczęściem ludu, w drugiej obiecywaniem złotych gór, odurzonym tylko niziłami wyborcom.

**Ze strzelnicy.** W niedzielę skończyło się panowanie p. Kamienobrodzkiego jako króla kurkowego. Wiec po nabożeństwie złożył on swą godność i otrzymał w darze od Towarzystwa na pamiątkę złotego kurka. Rozpoczęło się zaraz strzelanie królewskie, które potrwa do czwartku, dnia 9 czerwca.

**Kara prasowa.** Z Petersburga donoszą, że za artykuł, w którym *Petersburskie wiedomosti* wykazały nadużycia służbowe, popełnione przez jednego z wyższych urzędników rosyjskich, zabroniono uliczną sprzedaż numerów tego dziennika.

**Wyścigi cyklistów.** Urządzone w niedzielę „szosowe" wyścigi cyklistów na torze tutejszym odbyły się wśród niesprzyjającej pogody. Biegów było cztery. W biegu pierwszym „Omnium Handicap" (meta 5 okrążeń) wzięli udział pp. Krawczyk, Czułak, Leżański i Kübler, jadący na rowerach pojedynczych, pp. Gustowicze na tandemie, i pp. Gelpi, Krupski i Mańkowski na tryplecie. Nagrody stanowiły medale srebrne: wielki i mały i medale bronzowe. Pierwsi przybyli do mety pp. Gustowicze w 3 m. 1 sek., drugi tryplet w 3 m. 16 sek., trzeci p. Krawczyk w 3 m. 25 sek. Drugi bieg był t. zw. biegiem z przodownikiem na przestrzeni wynoszącej 5 okrążeń. Nagrody honorowe otrzymali pp: Krupski, który przybył do mety w 3 m. 50 sek., uzyskawszy 30 punktów, Mańkowski w 3 m. 41 sek. uzyskawszy 20 punktów, Czułak, uzyskawszy punktów 12 i p. Krawczyk, który uzyskał jeden punkt. W biegu trzecim, pocieszenia (5 okrążeń) otrzymał pierwszą nagrodę (medal srebrny wielki) p. Mańkowski, który przybył do mety w 3 m. 54 sek., drugą (medal srebrny mały) p. Leżański, który jechał 4 m. 1 sek., trzecią (medal wielki bronzowy) p. Kübler. W czwartym i ostatnim biegu z wyrównaniem na przestrzeni 1000 m. (2½ okrążeń) p. Krupski w 1 m. 35 sek. i uzyskał nagrodę honorową, drugi p. Krawczyk z wyrównaniem 40 m. w 1 m. 36 sek. i otrzymał drugą nagrodę honorową, trzeci p. Krawczyk z wyrównaniem 50 m. Bieg ten nazwano żartobliwie „biegiem amatorów wody", gdyż odbył się w czasie ulewnego deszczu.

**Poseł Daszyński** miał wczoraj w sali hotelu Belle-Vue przed czysto żydowskim audytoryum wykład o ruchu chłopskim w Galicyi. Była to jednak najpospolitsza w świecie mowa agitacyjna, wypowiedziana z właściwą Daszyńskiemu werwą i błyskotliwością stylu, lecz zarazem chaotyczna, nie rościła sobie żadnej pretensyi do tytułu odczytu naukowego. P. Daszyński nakreślił ponury obraz bankructwa małej posiadłości wiejskiej w naszym kraju i zaznaczył, że chłop dochodzi do ruiny [illegible]

**Konkursa** rozpisuje: Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posadę mistrzyni ogródka froeblowskiego, połączoną z 2-klasową szkołą mięszaną im. Zimorowicza z poborami 800 zł. Termin do 6 lipca. Rady szkolne okręgowe w Wadowicach, Kolomyi, Dolinie, Horodence, Rzeszowie, Przemyślanach, Ropczycach, Żydaczowie, Białej, Rzeszowie, Tarnowie i Dobromilu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich w terminie do 6 lipca. — Magistrat we Lwowie na posadę weterynarza miejskiego z płacą 300 zł; termin do 15 czerwca. — Uniwersytet lwowski na posadę asystenta przy instytucie farmakologicznym z poborami 396 złr. Termin do 20 lipca.

**Nowe urzędy pocztowe** wejdą od jutra w życie w Zwiniaczu (pow. czortkowski), w Boratynie (pow. jarosławski), w Łączkach (pow. łańcucki).

**Historyka fundacyi.** Przed niewielu laty ofiarował pewien anonim w r. 1883 na ręce ówczesnego burmistrza Wiednia, Uhla, kwotę 100.000 zł., z przeznaczeniem na fundacyę, której cel miał później być ustalony. W kilka lat potem ten sam anonim nadesłał znowu 20.000 złr. na uzupełnienie fundacyi. Majątek fundacyjny dosięgnął już sumy dwukroć stu tysięcy złr. Teraz jednak donoszą, że ofiarodawca, którym jest podobno jeden z większych przemysłowców wiedeńskich, wycofał cały akt fundacyjny, twierdząc, że do obecnego zarządu miasta nie ma zaufania.

**Lwowska gmina wyznaniowa** żydowska ofiarowała 30 000 złr. na wybudowanie przytuliska dla starców izraelickich obojga płci. Budynek ten będzie pamiątką jubileuszu 50 letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa.

**Sprostowanie.** Otrzymaliśmy następujące pismo: W nr. 109 *Przeglądu* opisano wypadek z Łuciem Borysem, który w bójce zaszłej d. 5 października 1897 został zraniony nożem w brzuch i odesłany do szpitala sokalskiego. Korespondent dodaje, że „w szpitalu jednak tak niedbale się z nim obchodzono, że wskutek zakażenia krwi, wywołanego brudnym bandażem, Borys w cztery dni umarł". Otóż ta część korespondencyi jest zupełnie fałszywa. Rzecz się tak miała. Ponieważ przez otwartą ranę wypłynęły jelita, świadkowie zajścia zawinęli je szmatami zabłoconemi i pełnemi plewy i tak położyli rannego na wóz, mający go odwieźć do szpitala oddalonego o 11 kilometrów od miejsca wypadku. Po przybyciu do szpitala, około zranionego dyrektor szpitala, jego pomocnik i cały personal zakładowy pracował noc całą, żeby oczyścić wypadłe wnętrzności z brudu i zrobić wszystko co tylko nauka od nich wymagała, a antiseptykę zachowano aż do przesady, aby uchronić nieszczęśliwego od śmierci. Powodem mylnego przedstawienia rzeczy, krzywdzącego lekarzy tak sumiennych, pracowitych i znających swoje obowiązki jest prawdopodobnie wywód oględzin sądowych i wynik sekcyi sądowej, które były dokonane przez tych lekarzy, którzy go leczyli i orzekli, że przyczyną śmierci zranionego było zanieczyszczenie jelit szmatami, w których te ostatnie zawinięte były. Korespondent widać nie zwrócił uwagi na to, że orzeczenie to wydali ci sami co go ratowali i że zanieczyszczenie jelit nastąpiło nie w szpitalu, ale na miejscu wypadku. — Upraszam o umieszczenie tego sprostowania w swojem piśmie, aby dać zadośćuczynienie pokrzywdzonym lekarzom, którzy spełnili swój obowiązek jak należało. *J. Stella Sawicki*, inspektor szpitali.

**O rozruchach antysemickich** w Kalwaryi Zebrzydowskiej donoszą następujące szczegóły: Już dnia 25 b. m. stłuczono 20 szyb i zraniono jednego żyda. Nazajutrz wybito 500 szyb w domach żydowskich. Żandarmerya natrafiła na opór. Jeden z żandarmów ugodzony kamieniem w głowę, zabił swego napastnika. Zażądano asystencyi wojska, które przybyło w sile 130 ludzi. Na miejscu zaburzeń zjawili się starosta Franz, prokurator państwa z Wadowic i sędzia śledczy. Aresztowano 20 osób. Jeden chłop zabity, dwóch rannych, nadto 2 żandarmów odniosło śmiertelne rany. W rozruchach brało udział około 2000 włościan. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się słuchacz prawa Henryk Fiałko. Od soboty panuje już spokój.

W Tłustem obawiano się także rozruchów antisemickich, które miały wybuchnąć w Zielone święta. Robotnicy grozili żydom, że zrobią to samo co w Chodorowie. Wskutek tego wysłano w piątek do Tłustego szwadron kawaleryi. Oczywiście wobec wojska do rozruchów nie przyszło.

**Z anekdot o Gladstonie.** Jak wiadomo, wielostronność wykształcenia umysłowego Gladstona zdumiewała nie tylko zwolenników, ale i przeciwników „wielkiego starca". Otóż pewnego razu dwaj panowie z arystokracyi angielskiej założyli się, iż zaczną rozmowę, której treść będzie dla Gladstona obcą. Wynaleźli tedy w jakimś starym komplecie miesięcznika angielskiego artykuł o rozwoju przemysłu angielskiego w Chinach, wystudyowali go należycie i podczas jakiegoś obiadu zaczęli o przedmiocie artykułu rozmowę. Gladstone widocznie zainteresował się rozmową, bo uważnie słuchać zaczął. Wreszcie jeden z należących do zakładu, zwrócił się z zapytaniem o jakiś szczegół do Gladstona, sądząc, iż minister przyzna się wprost do nieznajomości tematu. Gladstone pomyślał chwilę, a potem rzekł: „Za pozwoleniem, moi panowie, pozwólcie, że pomyślę trochę, bo muszę sobie przypomnieć szczegóły. Mówicie właśnie o artykule, który przed trzydziestu laty pisałem do *Century*..." — Jeszcze anegdota: Podczas rozpraw nad bilem irlandzkim reporter jednej z gazet niemieckich stenografował mowę Gladstona. Między innemi ustęp jeden brzmiał: „*We have burnt our boats and destroyed our bridges* (spaliliśmy nasze okręty i zniszczyliśmy mosty za sobą)". Dziennik, chcąc się pochwalić źródłowemi informacyami, przysłał Gladstonowi numer dziennika, w którym zamieszczona była korespondencya z Londynu. Można sobie wyobrazić zdumienie premiera angielskiego, gdy, zamiast powyższego ustępu, wyczytał: „*We have burnt our boots and destroyed our breeches* (spaliliśmy nasze buty i zniszczyliśmy nasze... inekspriмable). Reporter niemiecki, nie bardzo pewny pisowni angielskiej, w ten sposób wystenografował zdanie Gladstona.

**Samobójstwo w szpitalu.** Onegdaj rzuciła się z okna drugiego piętra oddziału położniczego lwowskiego szpitala powszechnego zarobnica, 36-letnia Chaje Mündstock i po kilkugodzinnych męczarniach umarła.

**Najbardziej hygieniczne oświetlenie**, mające dużo zwolenników wśród uczonych specyalistów a szczególnie zalecane przez francuskie czasopismo *La science illustrée* dla naukowych zakładów, otrzymuje się z odpowiednio odbitych promieni, pochodzących z jakiegokolwiek źródła światła. Wszystko polega na tem, aby z pomocą reflektora skierować światło na sufit lub ściany mieszkania.

Profesor Caspar z Liège w r. 1881 pierwszy wykonał następujący eksperyment: umieścił on lampę elektryczną nad wklęsłym reflektorem, skupiającym całą siłę światła na suficie. W r. 1885 Szukert zastosował ten sposób oświetlenia w jednym z naukowych zakładów w Norymberdze. W r. 1888 Erisman w Moskwie próbował zaprowadzić takie oświetlenie we wszystkich naukowych zakładach; nakoniec w r. 1889 Renk i Menning wykonali dużo prób w tym kierunku, uwieńczonych świetnymi rezultatami. W ostatnich czasach propagują oświetlenie zapomocą odbitych promieni niemieccy uczeni Kermanner i Prausnitz, którzy pierwsi zaczęli się posługiwać do tego celu światłem Auerowskiem. Umieszczają oni lampę Auera ze spirytusem w głębi abażuru, mającego formę stożka przewróconego węższym końcem w dół; abażur ten jest szklanny, koloru opalu i służy za reflektor, skierowujący promienie światła na sufit.

Taki sposób oświetlenia może się na pierwszy rzut oka wydawać dziwacznym i niedostatecznym; wystarcza jednak być kilka minut w pokoju, oświetlonym w ten sposób, aby przekonać się, że światło to jest zupełnie wystarczające a w najwyższym stopniu przyjemne dla oczu. Jedną z głównych zalet oświetlenia zapomocą odbitych promieni jest jego zadziwiająca równomierność, wskutek czego w izbie nie ma żadnych ostrych cieni. Hygieniści uważają dlatego ten sposób oświetlenia za najbardziej pożądany i to nietylko w naukowych zakładach, lecz w każdem prywatnem mieszkaniu, przyczem według badań optyków wystarczają zupełnie lampy naftowe o sile 10 świec.

**Zmarli.** W Bolechowie Hermina z Brosenbachów Niżnikowa, nauczycielka szkoły ludowej. — We Lwowie Anna z Fiszkiewiczów Barańska, wdowa po zarządcy magazynów wojskowych, lat 70.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano + 14, w poł. + 13 R. Bar. 752. Spada. Pochmurno.

**Miła propozycya.**

— Czy nie prawda, mężusiu, jak to było przyjemnie, gdy korespondowaliśmy z sobą jako narzeczeni?

— Rzeczywiście.

— A gdybyśmy to samo powtórzyli?

— W jaki sposób?

— W bardzo prosty: wyślij mnie do wód, a sam zostań w mieście.

**Logika.**

— Co musimy uczynić przedtem, zanim nam grzechy nasze z o s t a n ą przebaczone?

— Grzeszyć, proszę księdza katechety.

**Repertuar teatru.** Dziś we wtorek ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krakowa „Kolega Crampton", komedya w 5 aktach Gerharda Hauptmana, z p. Chmielińskim w roli tytułowej.

## Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawione w sobotę dwie nowe jednoaktówki polskie nie wzbogacą ani repertuaru, ani literatury dramatycznej. „Szarada" p. Grabowskiego, którego nazwisko spotykamy po raz pierwszy na afiszu, jest jakąś klejonką, przypominającą dyalogi Ollendorfa. Utwór zaś p. Przybylskiego p. t. „Pokój zawarty," zdradza w każdem słowie, że pisał go autor z wielkim talentem, ale swoją drogą nie przysporzy mu listka sławy. W komedyjce chodzi o chmurkę, która wypłynęła na pogodny horyzont małżeński z powodu że małżonek zanadto umizgał się na prawo i na lewo, a małżonka była dość zazdrosna. Na tem tle zbudował autor dość wesołą drobnostkę, w której stara poczciwa ciotka godzi powaśnionych małżonków. *Iks Ypsylon.*

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 28 maja.

(Z). Zazwyczaj wywołuje każda przerwa świąteczna w obrocie giełdowym zniżkę, tym razem atoli odstąpili spekulanci od tradycyjnego zwyczaju i właśnie w przededniu dwudniowej pauzy mieliśmy dosyć pokaźną zwyżkę. Przypisać ją należy wyłącznie wpływowi targu berlińskiego. Do wczoraj żywiono w Berlinie obawę, że zanosi się na strejk górników w kopalniach niemieckich i dlatego usposobienie giełdy było niezdecydowane, dziś jednak obawa ta zniknęła i właśnie w górniczych akcyach nastała ogromna haussa. Powodem jej były znaczne zamówienia dla pruskich kolei państwowych i dla kolei rosyjskich. Na naszym targu zwyżka była dziś prawie ogólna, stosunkowo najsłabiej był jeszcze dysponowany targ rent. Już po zamknięciu obrotów rozeszła się w sferach giełdowych pogłoska o wrzekomem zwycięstwie odniesionem przez Hiszpanów. Wiadomość ta nadeszła jednak tak późno, że nie mogła już wywrzeć wpływu na tendencyę targów pieniężnych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·—, węgierskie 399·50, Anglobanki 157·50, Uniony 297·50, Bankvereiny 269·50, Länderbanki 229·29, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 294·—, Elbetalsie 263·25, Renta papierowa 101·95, srebrna 101·80, austryacka złota 121·20, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 120·95, węgierska renta wal. kor. 99.20, dukat 5·65, 20 frankówka 9·54½, marki 11·77—, rubla 1·27¾.

**Ceny zboża** Wiedeń 28 maja. Pszenica na maj-czerwiec 12·80—12·92, na jesień 9·95—10; żyto na jesień 7.67—7·70; owies na maj-czerwiec 7·55; na jesień 6·04—6·06; kukurudza na maj-czerwiec 5·59—5·62, na lipiec-sierpień 5·59—5·64; rzepak na sierpień-wrzesień 13·15. Spirytus 21·10—21·30. (Przeciętna cena z całego tygodnia 21·15—21·35).

# Telegramy Przeglądu.

**Wojna hiszpańsko-amerykańska.**

**Madryt** 31 maja. Od dwóch dni nie przyniosły dzienniki tutejsze żadnej ważniejszej wiadomości z teatru wojny. Zapytywano jednego z najwybitniejszych redaktorów tutejszych, jaki jest powód, że publiczność może w zagranicznych dziennikach znaleźć nierównie więcej szczegółów o wypadkach wojennych aniżeli w pismach hiszpańskich, a redaktor ów odpowiedział: „Prasa hiszpańska daje dowód prawdziwie wzniosłego patryotyzmu tem, że umie milczeć. Może wyrządza ona tem ojczyźnie równie wielką usługę jak ci, którzy nastawiają swą pierś na kule nieprzyjacielskie". — Także rząd milczy uporczywie. Na sobotniem posiedzeniu kortezów starano się interpelacyami wybadać, co się dzieje na wodach kubańskich, ministrowie wojny i marynarki odpowiedzieli jednak krótko, że ostatnie depesze są dosyć pomyślne, ale nie czas jeszcze podawać ich do wiadomości, trzeba zaczekać na depesze urzędowe. Zdumienie wywołało oświadczenie ministra marynarki, że eskadra rezerwowa pod wodzą admirała Camary wypłynęła wprawdzie z Kadyxu, ale tylko dla odbycia manewrów na morzu i za kilka dni powróci. Zakrawa to na żart, jednakże ani prasa, ani parlament nie nalegają na rząd, aby dał bliższe wyjaśnienie.

**Waszyngton** 31 maja. Departament marynarki nie otrzymał do wczoraj żadnej urzędowej wiadomości, jakoby przyszło do walnej bitwy między flotą admirała Cervery a eskadrami Sampsona lub Schleya. Ostatnia depesza Schleya donosi tylko, że admirał Cervera wciąż jeszcze znajduje się w zatoce Sant Jago de Cuba.

**Nowy Jork** 31 maja. Do dzienników tutejszych donoszą, iż admirał Cervera wysadził na ląd w Sant Jago de Cuba wiele dział, ogromne zapasy amunicyi, 20 tysięcy karabinów i 800 żołnierzy artyleryi i inżynieryi.

Obliczają, że dotychczas Stany Zjednoczone wydały na wojnę z górą 321 milionów dolarów.

**Madryt** 31 maja. Depesze z Hawany donoszą, że w Matanzasie aresztowano dwóch obywateli angielskich, którzy chcieli tam wylądować. Są oni sprawozdawcami pism amerykańskich.

**Madryt** 31 maja. Pułkownik Cortijo, który znajdował się w niewoli u Amerykanów i wymieniony został za pojmanych przez Hiszpanów dziennikarzy amerykańskich, opowiada, że Amerykanie obchodzą się bardzo źle z jeńcami hiszpańskimi. O tem zawiadomił Cortijo ambasadora francuskiego w Waszyngtonie, który zrobił rządowi Stanów odpowiednie przedstawienie, ale dotychczas bez rezultatu.

**Grac** 31 maja. W czasie świąt odbyło się tu zgromadzenie studentów ze wszystkich niemieckich uniwersytetów w Austryi, które zwołano celem porozumienia się, jak postąpić mają studenci w obec zdegradowania kilkudziesięciu oficerów rezerwowych za udział w demonstracyach na pogrzebie zabitego robotnika Rittnera. Uchwalono, że wszyscy studenci Niemcy piastujący szarże oficerów rezerwowych powinni złożyć tę godność.

**Grac** 31 maja. Służbę policyjną w mieście pełnią żandarmi, mianowicie do każdych dwóch dawnych policyantów miejskich dodano jednego żandarma i takie z trzech osób złożone patrole kursują po mieście. Liczba żandarmów, których ściągnięto do pełnienia służby policyjnej w Gracu, wynosi 250. Spokój w mieście panuje zupełny i oczywiście w obec tak energicznych środków przedsięwziętych przez rząd naruszony nie będzie.

**Liberec** 31 maja. Odbyło się tu zgromadzenie reprezentantów 151 gmin niemieckich, na którem uchwalono założyć związek miast niemieckich w Czechach i przyjęto projekt statutu tego związku. Zarazem uchwalono przesłać byłemu burmistrzowi Gracu d-rowi Grafowi telegram, wyrażający ubolewanie z powodu rozwiązania tamtejszej rady miejskiej.

**Rzym** 31 maja. Z prowincyi bolońskiej i kilku innych nadchodzą doniesienia, że agitatorzy socyalistyczni uwijają się po wsiach i namawiają robotników rolnych do urządzenia strejku w czasie żniw. Z tego powodu polecił minister wojny komendantom korpusów w zagrożonych prowincyach, aby zorganizowali przy wszystkich pułkach osobne kompanie z żołnierzy ze stanu wieśniaczego, których w razie potrzeby możnaby użyć do robót w polu.

**Medyolan** 31 maja. Sąd wojenny wydał wyrok na 13 robotników ze wsi Abbiatagrasso, którzy stawili opór karabinierom i jednego z nich skaleczyli. Wszystkich skazano na więzienie od roku do 7½ lat.

**Londyn** 31 maja. Z Wej-haj-weju donoszą, że w piątek opuścili forty tamtejsi ostatni żołnierze japońscy, a obsadzili je marynarze angielscy. Japończycy zabrali wszystkie armaty, jakkolwiek postanowiono, że mają oddać warownie w takim stanie, w jakim się znajdują.

**Paryż** 31 maja. Drumont i inni posłowie algierscy przybyli tu wczoraj wieczorem. Na dworcu kolei lyońskiej zebrało się na ich powitanie mnóstwo ludzi i urządziło im owacyę. Aresztowano 5 osób. Przed lokalem redakcyi antysemickiego dziennika „Libre Parole" zebrało się w chwili przybycia tam Drumonta również mnóstwo ludzi i wywiązała się bójka. Jednego z jej uczestników aresztowano.

**Londyn** 31 maja. Nowojorski korespondent *Timesa* donosi temu pismu, że upoważniony jest do oświadczenia, iż nigdy nie prowadzono żadnych rokowań co do zawarcia aliansu między Stanami Zjednoczonymi a Anglią.

**Waszyngton** 31 maja. Między Stanami Zjednoczonymi a Francyą zawarto układ handlowy, oparty na wzajemności, który wchodzi w życie z dniem jutrzejszym. Rokowania o taki sam układ toczą się z Anglią i są prawie na ukończeniu.

**Wejhajwej** 31 maja. Przybył tu książę pruski Henryk, złożył wizyty naczelnikom władz i obejrzał posiadłości zajęte przez Anglików.

**Saint Etienne** 31 maja. Prezydent Faure miał na bankiecie tutejszej izby handlowej mowę, w której przyrzekał, że rząd popierać będzie ze wszystkich sił starania o rozwój francuskiego handlu zagranicznego i zwalczenie obcej konkurencyi. Nadto rzekł Faure, że rząd stara się usilnie o zdobycie ważnych rynków zbytu w Rosyi i Stanach Zjednoczonych. Wieczorem powrócił p. Faure do Paryża.

**Carskie Sioło** 31 maja. Car przyjmował wczoraj ambasadora francuskiego hr. Montebello na audyencyi prywatnej, carowa zaś przyjęła hrabinę Montebello. Następnie przyjęli carstwo emira Buchary, który złożył im wspaniałe podarunki. Dla cara przywiózł emir dziewięć koni. Car nadał emirowi wysoki order z brylantami i swoim portretem i mianował go atamanem kozaków.

**Rewel** 31 maja. Stryj carski, wielki książę Włodzimierz był wczoraj na bankiecie, danym przez szlachtę estońską.

**Cetynia** 31 maja. Książę bułgarski Ferdynand przybyć tu ma 27 czerwca w odwiedziny do księcia Mikołaja.

### HOTEL IMPERIAL.

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 31 maja. S. hr. Grocholski z Kłodna. O hr. Harrach i F. R. Falkowicz z Wiednia. K. Macewicz z Glinik-Sredny. J. Abranowicz z Wróblik. A. Stojowski z Wels. E. Pfeiffer z Karlsbadu. K. W. Charłampowicz z Starzysk. S. Kornmann z Germakówki. Dr. R. Landau z Krakowa. Z. Sternheim z Berlina. Józef Mołoń z Gorlic. R. Reszetar i F. Kahster z Tryestu.

### HOTEL ŻORŁA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 maja. Książę Stanisław Świdrygiełło z Błoni. Roman kniaź Puzyna z Piadyk. Hieronim hr. Della Scala z Bukowiny. Prof. gimnazyum Aleks. Radecki i J. Kossowicz z Przemyśla. Jan Leniak i ks. Józef Watorek z Tarnowa. Kaz. Grünberg z Stanisławowa. Karol Kunz i Szymon Matusiak z Krakowa. Edm. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Bogusław Cieński z Łoszniowa. Piotr Szymberski z Krakowa. Aleks Waniewski z Starego Stawu. Mierosław Trnovszky z Wiednia.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

*Lwów — Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 31 maja. W. Muszyńska z Nowosiółki. A. Guirard z Warszawy. B Danauer z Rzeszowa. X. Górski z Krakowa U. Bogusz z Wołynia. W. Korostyński z Sokala. J. T. Wydżga z Potuszyn.

### HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

*W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony*

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 31 maja. Hr. Ksawery Zamoyski z Mołoczki (Rosya). K. Wołkowski z Sokala. K. Wojnar z Sokala. Rotmistrz Kunzer z Czerniowiec. Profesor Wróbel z Czerniowiec. Porucznik A. Laratos z Węgier. Por. S. Kohn i por. E. Wien z Czech. Porucznik A. Edler von Tepser z Rawy ruskiej. J. D. Błotnicki z Zawady. Państwo Ostrowscy z Tarnopola. P. J. Prerowski ze Schodnicy. P. Kriegshaberowie z Iwaczowa, H. Roggy z Wrocławia. Z. Pollak z Wiednia. St. de Lavaux z żoną z Wiednia.



**Lwów** 31 maja. (Z Izby handlowej).

**Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 297.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400.—, Akcya garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 257.— do 261.—.

**Listy zastawne za 100 zł.:** Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.50 do 111.20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.40 do 101.10, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat 96.60 do 97.30.

**Obligi za 100 zł.**, Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.40—99.10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000.— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 102.00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

**Monety.** Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.48 do 9.53. Rubel rosyjski papierowy 127.50 do 128.50. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

### RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

| Pociąg pośp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | *Do Lwowa:* |
|---|---|---|
| — | 2·04 | Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze |
| — | 2·30 | Z Podwołoczysk na dworzec główny |
| 1·11 | — | Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl |
| — | 6·45 | Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza) |
| | 7·30 | Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września |
| — | 7·4. | Z Janowa |
| — | 7·50 | Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze |
| — | 7·58 | Ze Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·05 | Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja) |
| — | 8·15 | Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny |
| | 9·05 | Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa |
| — | 8·35 | Z Ickan, z Suczawy |
| — | 10·45 | Z Jarosławia |
| | 1·01 | Z Janowa |
| 1·30 | | Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza) |
| | 1·4. | Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa. |
| 1·56 | — | Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza) |
| 2·15 | — | Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze |
| 2·30 | — | Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny |
| — | 5·00 | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze |
| — | 5·25 | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny |
| — | 5·40 | Z Ickan, (Rumunii, Kozowy) |
| | 5·55 | Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa |
| — | 6·1. | Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl |
| — | 7·57 | Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele |
| — | 8·12 | Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł. |
| | 8·31 | Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł. |
| 8·45 | — | Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław |
| | 8·5. | Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie |
| — | 9·10 | Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl |
| 9·39 | - | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze |
| 9·45 | - | Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy) |
| 9·55 | - | Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny |
| | 10·30 | Ze Skolego, Stryja i Chyrowa |
| | 11·15 | Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza |

| Pociąg pośp. | Pociąg osob. | *ze Lwowa:* |
|---|---|---|
| | 4·10 | Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej |
| — | 5·20 | Do Ławocznego (Munkacsa, Pesztu) Chyrowa |
| 6·00 | | Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł. |
| 6·05 | | Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy |
| 6·1. | | Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz. |
| 8·35 | — | Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia |
| — | 8·5. | Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu |
| — | 9·15 | Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł. |
| — | 9·25 | Do Janowa |
| — | 9·35 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego |
| — | 9·53 | Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze |
| — | 9·55 | Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 1.·55 | Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy, |
| — | 12·5. | Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta |
| 1·55 | — | Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego |
| 2·08 | | Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze |
| — | 2·15 | Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta |
| 2·40 | — | Do Czerniowiec (Rumunii), Husiatyna, Kałusza |
| 2·50 | — | Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki |
| | 3·0. | Do Stryja |
| — | 2·11 | Do Janowa |
| — | 3·1. | Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł. |
| | 3·26 | Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł. |
| | 4·55 | Do Jarosławia, Sambora |
| | 6·2. | Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie |
| — | 6·3. | Do Ickan, Radowiec |
| — | 6·40 | Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów |
| — | 6·55 | Do Tarnopola z dworca głównego |
| — | 7·00 | Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza |
| — | 7·10 | Do Sokala, Rawy ruskiej |
| — | 7·1. | Do Tarnopola z dworca Podzamcze |
| | 8·4. | Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta. |
| | 10·05 | Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza) |
| 10·40 | | Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła |
| — | 11·00 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego |
| | 11·27 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze |

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

5)

# O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Cała rozmowa nie trwała dziesięciu minut i nikt nie domyślił się nawet, że Holzer był w mieszkaniu kapitana.

Nazajutrz wieść o projektowanem małżeństwie rozeszła się po mieście, wywołując wielkie wrażenie w pułku. Zgrozą i oburzeniem zdjęta rodzina Emila, przyjęła tę pogłoskę z niedowierzaniem, które miało ustąpić wobec drukowanego zawiadomienia o odbytym już ślubie. Emil bowiem, spaliwszy za sobą mosty, przyspieszył o ile możności akt finalny. Wszyscy krewni wyparli się go i postanowili od tej chwili zerwać z nim wszelkie stosunki.

On sam nie ochłonął z tego szału, aż dopiero po powrocie z poślubnej podróży, którą odbył do Szwajcaryi. Pośród skał i lodowców, w otoczeniu wspaniałej i dzikiej natury, tworzącej przepyszną ramę dla postaci Fanny, nie widział nic, tylko jej piękność; ale gdy zajął napowrót miejsce swoje w towarzystwie, zaczął zwolna przychodzić do przekonania, że za tę urodziwą żonę zapłacił zbyt wygórowaną cenę. Miała ona wprawdzie wiele zalet: była dobrą, szczerą i kochała go bezgraniczną miłością, ale nie posiadała daru zastosowania się do swego nowego położenia, słowem jak była, tak została pospolitą.

Emil miał zawsze skłonność do marnotrawstwa; teraz zaczął bardziej niż kiedykolwiek trwonić pieniądze, wydając bajeczne sumy na tualety paryskie, których Fanny nie umiała nosić, na rasowe wierzchowce, których bała się dosiąść, i na tysiące zbytkownych fraszek, jakiemi ją otaczał w nadziei, że wpoi w nią zamiłowanie estetyczne, wrodzone kobietom jego własnej sfery.

Po kilku latach szalonych wybryków rozrzutności, po których nastąpiło kilka lat walki z wierzycielami, kapitan Eldringen zmuszony był wystąpić z wojska. Próbował zrazu cywilnej posady, wyrobionej mu przez jednego z dawnych przyjaciół, zajmujących wysokie stanowisko u dworu, ale po roku musiał ustąpić na żądanie swoich zwierzchników, którzy zauważyli, że nawyknienia jego szulerskie siały zły przykład pomiędzy administracyą. Od tej pory staczał się coraz niżej z drabiny społecznej, aż pewnego dnia, w jakie dziesięć lat po ożenieniu, doszedł do tego, że nie pozostawało mu nic do wyboru, jak śmierć głodowa lub zajęcie stanowiska poczmistrza w małem prowincyonalnem miasteczku. Ze zwykłą lekkomyślnością obrał to ostatnie, nie mając pojęcia o obowiązkach, jakie bierze na siebie.

Zamiłowanie do zbytku nie opuściło go i tutaj. Przypadkowe spotkanie dawnego towarzysza, a nawet sam widok huzarskiego munduru w przejeżdżającym dyliżansie, starczyły mu za powód do wydania wystawnego obiadu, oblanego szampanem, przy którym wywoływano dawne wspomnienia, a który pochłaniał całomiesięczną pensyę poczmistrza.

Żona znosiła cierpliwie jego niepowodzenia i obroty koła kapryśnej fortuny, nie czyniąc nic ze swej strony, aby go powstrzymać. Nie umiała ona nigdy być rozumną jego towarzyszką, a teraz, kiedy postradał środki strojenia jej lalki, straciła dla niego dawny urok.

Dwa lata pozostawał na stanowisku poczmistrza, kiedy pogłoski o jego rozrzutności stały się przyczyną, że mu wymówiono miejsce. Fanny, której zdrowie pod wpływem wzrastającego niepokoju i ciągłych zmartwień oddawna już szwankowało, nie przeżyła nowego tego ciosu. Umarła, zostawiając mu jedyną córkę Elwirę, liczącą podówczas dwanaście lat. Z Posthauzu ojciec i córka ruszyli w świat, szukając nowego sposobu do życia.

ROZDZIAŁ III.

Elwira Eldringen nie zaznała nigdy swobody dziecięcego wieku. Najmłodsze jej lata zasępione zostały cieniem grożącej ruiny majątkowej. Hrabia Eldringen nadto był arystokratą w duchu, aby dozwolić córce swojej zadawać się z mieszczańskiemi dziećmi. Nie miała więc żadnych towarzyszek, bawiła się i chowała w samotności i nie znała prawie innych zabawek, jak wypróżnione pudełka od hawańskich cygar i cienkie papierki, służące do obwijania wonnych, kosztownych mydeł i fixatuarów, których hrabia, doprowadzony do nędzy, nie przestawał jednak uważać za niezbędne konieczności życiowe. Ale nawet i tem nie bawiła się długo, bo za wiele było w domu do roboty, ażeby nawet dziecku dozwolono próżnować.

Fanny miała wrodzone instynkta niemieckiej Hausfrau, ale zbywało jej na energii. Z chwilą, kiedy zdrowie jej zaczęło szwankować, rządy domowe przedostały się stopniowo do rąk Elwiry, która po matce odziedziczyła instynkta, a energię wyrobiła sama w sobie. W ósmym roku życia wydawało jej się bardzo naturalnem dysponować obiad, a w dziesiątym umiała go już sama ugotować, bo zwykle było wiele trudności w wyszukaniu odpowiedniej sługi, któraby podołała całej domowej robocie i kontentowała się nader skromnemi zasługami, wypłacanemi nieregularnie. Nawet twardsze narzędzia niż warząchwie i wałki od ciasta, uprawiane były dziecinnemi rączkami Elwiry, i była ona dobrze obznajmioną z użyciem szczotki do zamiatania i z szorowaniem rondli.

Widok córki, zajętej temi podrzędnemi posługami, był, rozumie się, tak przykrym dla hrabiego, że zazwyczaj wolał on obiadować w sąsiedniej restauracyi, niż patrzeć na jedynaczkę, uginającą się pod ciężarem wazy z zupą. Był on bardzo przywiązany do swojej małej Elwirki i chlubił się nią po ojcowsku. Zadał sobie nawet trud uczyć ją po angielsku w przerwach wolnych od bakarata i kolacyj, oblanych szampanem w gronie dawnych przyjaciół. Że zaś dziecko było bardzo pojętne, więc w krótkim stosunkowo czasie zrobiło wielkie postępy w nauce.

Przywiązanie Elwiry do ojca było o wiele serdeczniejsze i gorętsze, niż to, jakie miała dla matki. Żywość temperamentu i niewyczerpana wesołość hrabiego nawet wśród przeciwności, posiadały więcej uroku dla jej dziecinnego umysłu, niż bezradna apatya matki. Serce jej skłaniało się ku niemu, pociągnięte nie tym instynktem bezbronnego dzieciństwa, które szuka podpory i opieki u starszych, lecz raczej popędem tego, który ją daje, bo silny charakter dziewczęcia, wyrobiony w trudnych okolicznościach życia, za młodu zaczął już wywierać wpływ swój nad słabszymi.

Jak dziecięcej swobody, tak Elwira nie zaznała nigdy rozkoszy dziecięcych lat.

Z chwilą, gdy wdowiec opuścił pocztę, stał się tułaczem po świecie, żyjąc częściowo z wygranych w karty pieniędzy, częściowo z kredytu, jaki sobie zjednywał tytułem swoim i bezczelnością. Przenosił się z miejsca na miejsce, aby unikać natrętnych wierzycieli, lub wyszukać nowych partnerów do gry.

Nie dziw, że życie zawczasu otworzyło oczy Elwiry na wszystkie swoje tajemnice. Potrzeba na to troskliwej kobiecej ręki, aby zarzucić przed dziewczęcemi oczyma tę zasłonę, która kryje brudne strony egzystencyi, a Elwira nie miała matki. W koczowniczem życiu, jakie prowadziła z ojcem, ogarniało ją chwilami poczucie rozpaczliwego niemal osamotnienia, a pierwszy raz, gdy się to zdarzyło, fakt, który dał powód do tego, wyrył się na zawsze w jej pamięci.

Było to w zapadłem ustronnem miasteczku, w którem hrabia Eldringen schronił się na czas jakiś przed natarczywością swoich wierzycieli. W brudnem i ciasnem mieszkanku, zajmowanem przez wędrowną parę, świece paliły się późno w nocy, gdy dokoła oddawna już pogaszono wszystkie światła, a wąskie i puste ulice pogrążone były w ciemności. Elwira rzadko kiedy pokazywała się gościom, ale czuwała zazwyczaj, dopóki ostatni z nich nie wyszedł. Przekonała się już oddawna, że ojciec nie da się powstrzymać na pochyłości, po której się staczał, ale wpływ, który wywierała na niego, był jednak o tyle silnym, że zapobiegał niekiedy przedłużaniu się szulerskich posiedzeń aż do białego dnia.

W jednej to z podobnych okoliczności kiedy Elwira, z oczami ciężkiemi od bezsenności, odważnie weszła do pokoju gry, jeden z partnerów, który nadużył snać rumu i wina, zarzucił jej poufale ramię dokoła kibici i próbował ją pocałować. Silną jak żelazo dłonią dziewczyna odepchnęła go od siebie i z zaciśniętemi zębami, z twarzą śmiertelnie pobladłą oburzeniem i wstrętem, z oczyma rozszerzonemi błędnym i niemal dzikim wyrazem, podeszła prosto do swego ojca.

— Ten człowiek znieważył mnie — rzekła, wskazując go palcem. — Każ mu zaraz opuścić dom, albo zrzuć go ze schodów.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.